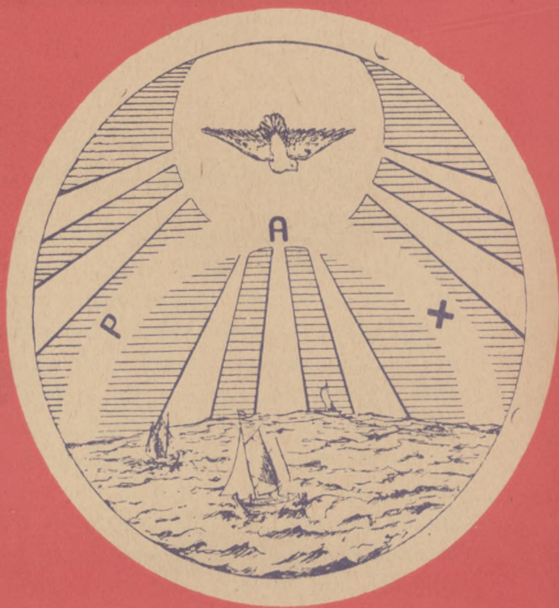
Rocznik XV Nr 6 194



GŁOS KARMELU



† X. Arcybiskup J. Teodorowicz

On was nauczy i przypomni...

„Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako daje świat, ja wam daję. Niech nie trwoży się serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, wżdybyście li się radowali, że idę do Ojca: bo Ojciec większy jest niźli ja. I teraz wam powiedziałem, przedtem niżli się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę... Albowiem idzie Książę świata tego, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię. Wstańcie. pójdźmy stąd" (XIV, 25—31).

*

1) Potrzebuję tego bardzo, by siejbę Jezusowych myśli rozwijał we mnie Duch św. Dlatego nie mogę posiewu duszy zduszać i dławić sylogizmem mądrości ludzkiej i światowej. Jej muszę umrzeć, by zostawić swobodę Duchowi świętemu w Jego wewnętrznej pracy i tkaninie Jego myśli.

2) Jeśli mam żyć w pokoju Jezusowym. to mi potrzeba przekopać się przez te pokłady życia zmysłów i świata. które dają i darzą pokojem złudnym. Dogrzebać się tedy głębiej i jedynie z tych głębokich pokładów żyć. „Pokój mój". Więc śmierć tym złudnym pokładom pokoju.

Odchodzi Jezus i nie wszystko mówi. Ci, co odchodzą, śpieszą się. by wszystko przelać w swe uczenie, zanim śmierć

zdławi głos. Głos Jezusowy w Jego świadomości brzmieć będzie dalej żywy: korepetytorem będzie Duch św. I tu jest jedno pole więcej zniszczenia śmierci. „Przypomni i nauczy".

*

„Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka" (27).

Pokój. — Jakie zabiegi Jezusa o serce ludzkie, a w tym sercu o jedno Mu dziś idzie, o pociechę w smutku. Jakie to tkliwe słowa: „Niech się nie trwoży serce wasze" — jak w ogóle Jezus dba o pokrzepienie serca... Nie miał czasu na naukę, urywa Ją, zostawia Duchowi św., ale na pokrzepienie serc czas On ma.

*

Jak zaniedbuję krzepienia serca! Uczniowie o pociechę nie prosili nawet; ile to dusz, które jej potrzebują, choć o nią nie proszą; dość się wczuć w te dusze, by to zrozumieć, by przyjść i podnieść je. List jeden, słowo — cuda tu tworzy.

Ale ile zmagania się w Jezusie ze smutkiem. Jak On powtarza pewne prawdy, pewne uwypukla, a wszystko obraca podług głosu serca; Sercem swym w ich jest sercu.

*

Przeciw zniszczeniu śmierci:

1. Jezus zostawia Swą obecność;
2. Wszechmocną modlitwę;
3. zawsze żywe powtarzanie przez Ducha św.;
4. zostawia wreszcie pokój.

Jezus przekształca serca miłością.

— Kocham Cię, o Jezu!

Z „Kontemplacji ewangelicznych"
(dotychczas nie wydanych).



X. Dr Jan Ciemniewski

Kościół Chrystusowy a Duch Święty

Działalność Ducha Świętego najwspanialej i najwyraźniej ujawnia się w życiu Kościoła, Oblubienicy Chrystusowej. Duch Święty jest Duszą tego Kościoła, tak jak Chrystus jest Jego Głową i Założycielem.

Kościół składa się z dwóch elementów: boskiego i ludzkiego. Jakkolwiek bowiem założony został przez Syna Bożego, który w nim mieszka, składa się z ludzi, dla których zbawienia powstał.

Element ludzki Kościoła i jego działalność zewnętrzna jest widzialna i dla każdego dostępna, ale element boski Kościoła i jego działalność wewnętrzna jest niewidzialna dla oka, i poznać ją mogą tylko ludzie wierzący i praktykujący. Co więcej, im kto jest gorszy i mniej wyrozumiały, tym bardziej uderzają go ujemne, słabe strony elementu ludzkiego w Kościele, bo tym łatwiej ulega złym wpływom otoczenia. Dlatego to boskie rysy Kościoła niedostępne są dla niewiernych i ludzi złej woli, tak, że trudno nawet mówić z nimi o tym: „Albowiem Duch Święty karności uciecze przed obłudą i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i usunie się od nadchodzącej nieprawości". (Ks. Mądrości I. 4).

Niezależnie od tego, nowa trudność powstaje stąd, że przy tworzeniu definicji Kościoła nie zawsze uwzględniano równomiernie oba pierwiastki: boski i ludzki, ale kładziono nacisk na jeden lub drugi element, zależnie od potrzeby czasu.

Faktem jest, że początkowo — niemal aż do czasów reformacji — Kościół nazywano mistycznym Ciałem Chrystusa, rozumiejąc przez to połączenie wszystkich wiernych z Chrystusem i między sobą, na podobieństwo członków ciała ludzkiego; łączą ich tu więzy nadprzyrodzone: jedna wiara, jedne sakramenty i jedna prawowita władza kościelna z Chrystusem jako Głową.

Wzorem może być tu określenie Kościoła, przekazane nam przez Orygenesa: „Cały Kościół jest Ciałem Chrystusa, ożywionym przez Syna Bożego, członkami zaś tego Ciała są wszyscy, którzy wierzą; jak bowiem dusza jest dla ciała źródłem życia i ruchu — podobnie Słowo (Boże) dla całego Kościoła i poszczególnych członków".

Kiedy różni heretycy poczęli z biegiem czasu występować przeciwko duchowieństwu, a Luter odrzucił sakrament kapłaństwa, atakując władzę papieża i biskupów, z konieczności zaczęto przy definicji Kościoła kłaść większy nacisk na władzę kościelną, co pociągnęło za sobą przesunięcie jakby na plan drugi roli i znaczenia Chrystusa w Kościele.

Dopiero w naszym wieku wracamy do pierwotnego określenia Kościoła, jako mistycznego Ciała Chrystusa.

W Polsce, wielkie zasługi pod tym względem położył Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski, przez wydanie w r. 1907 pamiętnego listu pasterskiego o Kościele Chrystusowym, w którym przedstawił go jako „żywy organizm (jaki) buduje się, rośnie, wywodzi wciąż z dusz na żywym, niewidzialnym kamieniu węgielnym, którym jest Pan Nasz Jezus Chrystus“ [1]).

Przypominamy sobie tu naukę św. Pawła, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, którego On jest Głową, a my członkami, zjednoczonymi na wieki z Chrystusem Panem i Zbawicielem naszym.

„To wielkie zbiorowe Ciało Chrystusa“ — pisze Ks. Arcybiskup — „którym jest Kościół, nie buduje się z naszych ciał, jeno z dusz, choć rzecz pewna, że z połączenia się Chrystusa z naszymi duszami także na ciała nasze spływa poświęcenie“ [2]). Powstaje tedy Chrystus pełny, „Totus Christus“ — wedle wyrażenia św. Augustyna.

A dalej twierdzi Arcypasterz: „Dusze nasze złączone z Chrystusem, choć każda ma swoje osobne życie, mają jednak równocześnie jedno wspólne nadprzyrodzone życie z Chrystusem i między sobą, tworząc żywą całość, skojarzoną na podstawie prawa podobnego do owego, które łączy w jeden organizm i na wspólne życie przyrodzone wszystkie członki zwyczajnego ciała ludzkiego“ [3]).

„Człowieczeństwo Jezusowe, wszczepione wraz z Jego Bóstwem i duszą ludzką w Kościół, jest najwyższym i powszechnym dawcą i niejako sakramentem wszelkiej łaski, natchnienia, działania, słowem, całego nadprzyrodzonego życia tego Kościoła“ [4]). Kościół przeto jest nie tylko organizacją, ale żywym boskim organizmem.

Obie strony Kościoła — boska i ludzka — są tu należycie uwzględnione, dlatego definicja ta odpowiada ściśle rzeczywistości, o co właśnie chodzi.

Nawrócony z protestantyzmu na katolicyzm, na początku tego stulecia, Dr Albert von Ruville, profesor wszechnicy w Halli, tak wyraża się o Kościele w swoich wyznaniach:

„Kościół zajmuje wobec chrześcijan w zupełności miejsce Chrystusa. Uczy moralności takiej, jakiej Pan nauczał. Rozdaje sakramenty, które Pan rozdzielił. Spełnia w Eucharystii Ofiarę Krzyżową, jakiej Pan dokonał. Okazuje we wszystkim miłość, jaką Pan okazał ludzkości... Sam Chrystus czyni to przez Kościół, w którym działa jak duch w ciele“.

„Kościół — to Chrystus rozrosły i ogarniający ziemię. W rozwoju Kościoła odnawia się nieustannie Wcielenie się Boga“ [5]).

---

[1]) str. 25. [2]) str. 33. [3]) str. 34. [4]) str. 36.

[5]) Powrót do Kościoła Powszechnego, Warszawa 1910, str. 71-75

Końcowe słowa zawierają myśl głęboką, albowiem ta zasadnicza prawda, że Chrystus jest w Kościele, a Kościół w Chrystusie, wypływa z samego faktu Wcielenia Syna Bożego, gdyż życie Chrystusa nie skończyło się z Jego śmiercią.

Przyjmując naturę ludzką, Syn Boży nie przyjął osoby ludzkiej, lecz na jej miejsce postawił swoją boską Osobę, aby stwierdzić przez to swoje zaślubiny z całą ludzkością. To przyjęcie przez Słowo natury ludzkiej nieosobistej świadczy, że w planach Odkupienia nie leżała ta lub inna jednostka, ani nawet setki ich i miliony, ale ludzkość cała, odrodzona i zjednoczona w Chrystusie, t. j. w Kościele.

Macierzyństwo Kościoła sięga tak daleko, jak daleko roztacza się Ojcostwo Boże, jest przeto bezgraniczne i bezmierne. Dlatego też Chrystus miłuje Kościół, Oblubienicę swą, miłością podobną, jak miłuje swego Ojca, i opiekuje się nim w sposób przedziwny.

„Kościół zjednoczony jest z Synem Bożym tym samym węzłem miłości, jaki łączy Syna z Bogiem Ojcem“[1]) — oto zdanie O. Clerissac.

„W nim jednym — mówi Pius XI — jest nieuszczuplona i pełna wiara w Chrystusa, niesfałszowana Jego cześć i uwielbienie i nieustanny płomień miłości dla Niego“[2]).

Zakończmy tę pierwszą część rozważań słowami Piusa XII, z encykliki o mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa: „Nazwa Ciała Chrystusa tłumaczy się nie tylko tym, że Chrystusa trzeba nazwać Głową swego mistycznego Ciała, ale i tym, że Chrystus tak swój Kościół utrzymuje przy życiu, tak w swoim Kościele niejako żyje, że Kościół staje się jakby drugą Osobą Chrystusa. Tak twierdzi Apostoł narodów, gdy w liście do Koryntian bez żadnych dodatków nazywa Kościół „Chrystusem“ (I Kor. 12, 12), naśladując w tym zresztą swego Mistrza, który do prześladowcy Kościoła woła: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ (Dzieje Ap. 4, 26). ...„Chrystus Pan całe Ciało Kościoła wprost przenika swoją boską mocą, a poszczególne członki wedle miejsca, jakie w Ciele zajmują, utrzymuje przy życiu i karmi, podobnie jak szczep winny sprawia, że złączone z nim latorośle żyją i owoce przynoszą“ (Jan 17, 18, 20, 21)[3]).

* *

A teraz parę myśli o znaczeniu i roli, jaką Duch św. spełnia w Kościele.

„Kiedy z boku wiszącego na Krzyżu Ciała Chrystusa spłynęła woda i Krew, wtedy narodził się Kościół, piękna Oblubienica bez

---

[1]) Porównaj: Le mystère de l'Eglise par H. Clerissac O. P. (Paris 1925) str. 76.

[2]) Encyklika o powszech. Soborze Efezkim w tłum. X. Bpa Okoniewskiego, str. 16.

[3]) Por. Encyklika Piusa XII: „O mistycznym Ciele Chrystusa“, Nr 42, 43.

skazy i bez zmazy", — mówi św. Wawrzyniec Justynian. „Te są bowiem sakramenta Kościoła, którymi oczyszcza się i uświęca całe Jego Ciało: we chrzcie obmywa się z grzechu pierworodnego, a przez Krew Odkupiciela nie tylko oczyszcza się z każdego grzechu, ale otwierają się przed nim wrota Królestwa niebieskiego" [9]).

To też kiedy Pan Jezus wstępował do nieba, Ciało Jego mistyczne już było uformowane, a składało się z Najświętszej Marii Panny, z Piotra, Apostołów i wiernych. Ale Ciału temu brakowało jeszcze duszy, którą otrzyma w dzień Zielonych Świątek.

„Wprawdzie Pan Jezus przedtem udzielił Apostołom Ducha Świętego", — mówi Ks. Arcybiskup Bilczewski — „ale uczynił to jakby prywatnie. W dzień Zielonych Świątek udzielił Go publicznie, uroczyście i w pełności, nie tylko Apostołom, ale i całemu Kościołowi. Duch Święty, który zstąpił w postaci ognistych języków, będzie odtąd duszą tego Kościoła, aż do skończenia wieków. (Por. Nowy Test. Jan 14, 16, 17). Pod Jego też tchnieniem zaraz w Kościele nadprzyrodzone życie poczęło swój obieg... I życie to Boże już nie umrze, bo Duch Święty, jak gołębica Noego, unosić się będzie nad nową arką Bożą, aż do skończenia wieków. Nigdy też Kościół nie zapomni tego wielkiego dnia Zielonych Świątek, w którym Duch Święty wziął go uroczyście w swe posiadanie, napełniając swoją obecnością" [10]).

Ów Duch Święty spłynął na Kościół z Głowy tego mistycznego Ciała, t. j. z Chrystusa, który zapowiedział to przed śmiercią, mówiąc do Apostołów: „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, On o mnie świadectwo dawać będzie". (Jan 15, 26).

„Tego Ducha — głosi Pius XII — wysłużył nam Chrystus własną Krwią przelaną na Krzyżu, tego Ducha zesłał Apostołom i dał Kościołowi dla odpuszczenia grzechów... A gdy Chrystus został uwielbiony na Krzyżu, Duch jego udziela się Kościołowi przebogatymi strumieniami, aby Kościół i poszczególne jego członki z każdym dniem coraz więcej upodabniały się do naszego Zbawiciela.

Temu Duchowi Chrystusa należy przypisać to, że wszystkie części Ciała łączą się pomiędzy sobą i ze swoją wzniosłą Głową, gdyż ten Duch jest cały w Głowie i w Ciele, cały w poszczególnych członkach"... On to „jest początkiem i przyczyną wszelkiego życiodajnego i prawdziwie zbawiennego działania" [11]). Jest to niesłychanie ważne orzeczenie.

Z Głowy Kościoła przeto, przebywającej w niebie po Wniebowstąpieniu, spłynął na członków tego mistycznego Ciała Duch Jezusa Chrystusa, który nas wszystkich w przedziwny sposób jednoczy.

---

[9]) De triumphali Christi agone, caput 21.

[10]) O Kościele Chrystusowym (Lwów 1907) str. 40-41.

[11]) Por. Encyklika „O mistycznym Ciele Chrystusa". Nr 44, 45

„Spiritus unitatis a Christo in nos derivatur“ — mówi św. Tomasz z Akwinu — Duch jedności spływa na nas z Chrystusa [12]).

Odtąd Duch Święty rządzi Kościołem: „A gdy oni ofiarę czynili Panu, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Szawła i Barnabę ku sprawie, do której ich wziąłem“. (Dzieje Apost. 13, 2).

„Pilnujcie sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami“ — mówił św. Paweł do starszych kościelnych Efezu. (Dzieje Ap. 20, 28).

„Bo którzy dają się powodować Duchowi Bożemu, ci są Synami Bożymi“. (Rzym 8, 14).

„A różne są dary łaski, lecz tenże Duch. I różna jest służba, ale tenże Pan. I różne są sposoby działania, ale tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu daje się dar, przez który Duch się objawia, dla pożytku wszystkich. Jednemu bywa dana przez Ducha mowa mądrości; a drugiemu mowa umiejętności według łaski tegoż Ducha; innemu wiara w tymże Duchu; drugiemu dar czynienia cudów; innemu proroctwo; drugiemu rozpoznawanie duchów; innemu rozmaite języki; drugiemu tłumaczenie języków, a to wszystko sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu, jako chce“. (I Kor. 12, 9—11).

Widzimy stąd, że Duch Święty pozostając w Kościele, spełnia rolę podobną do tej, jaką w ciele ludzkim pełni dusza, jest on bowiem przyczyną jedności tego mistycznego Ciała Chrystusa oraz źródłem jego życia nadprzyrodzonego i działalności.

„Duch Święty“ — twierdzi O. Ernest Mura — „względem Ciała mistycznego, jakim jest Kościół, spełnia podwójną rolę: daje mu jedność i udziela ruchu i życia. Jest on podstawą jedności: On to bowiem sprawia i utrzymuje potrójną jedność Kościoła: jedność wiary, jedność miłości i jedność rządu“ [13]).

Duch Św. utrzymuje w Kościele jedność wiary, jemu to bowiem powierzył Jezus misję pouczenia apostołów i dokończenia objawienia: „Lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“. (Jan 16, 13).

Miłość, jednocząca wszystkich członków Kościoła w jedno Ciało Chrystusowe, tym bardziej jest dziełem Ducha Świętego, albowiem „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany“. (Rzym. 5, 5).

Wreszcie jedność rządu w Kościele, ustanowiona przez Chrystusa w osobie Ojca Świętego, Apostołów i ich następców-biskupów, zawisła od Ducha Świętego, który „postanowił (ich) biskupami, aby rządzili Kościołem“. (Dzieje Ap. 20, 28).

---

[12]) In Rom. XII. lect. 2a (Por. z Mura: Corp. myst. Chr. t. II. p. 199).
[13]) Le Corps mystique du Christ, tome I. Nature du Corps mystique (1936) pag 215.

„Duszą ciała nauczającego w Kościele jest również Duch Święty; jest on natchnieniem Soborów powszechnych, jest przyczyną nieomylności papieskiej w rzeczach wiary i moralności oraz w kierownictwie Nawą Piotrową do niebieskiej ojczyzny“ [14]).

„Będąc podstawą jedności, Duch Święty jest również zródłem życia dla całego Ciała mistycznego“ — mówi O. Mura [15]).

Jest on „Duchem życia“, jak wyraża się św. Paweł (Rzym 8, 2), jest dawcą wszelkich łask, bez względu na to, czy otrzymujemy je przez sakramenty, czy poza nimi, co łatwo wykazać na podstawie Pisma Św.

Przez chrzest „odradzamy się z wody i z Ducha Świętego“ (Jan 3, 5), umacniamy się w Nim przez bierzmowanie; w sakramencie Ołtarza Chrystus ofiaruje się za nas mocą Ducha Świętego, albowiem „przez Ducha Świętego samego siebie złożył (On) Bogu w niepokalanej ofierze“. (Żyd. 9, 14).

W sakramencie pokuty grzechy odpuszczone mamy przez Ducha Świętego, którego otrzymują biskupi i kapłani w sakramencie kapłaństwa. Ten ostatni sakrament jest pod szczególną opieką i kontrolą Ducha Św., albowiem kapłani udzielają wiernym wszystkich innych sakramentów.

O sakramencie małżeństwa mówi św. Paweł: „Tajemnica to wielka w Chrystusie i w Kościele“. (Efez. 5, 32), albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest Głową Kościoła“. (Efez. 5, 23).

„Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił“. (Efez. 5, 25). Małżeństwo ma służyć wiernym do wzajemnego uświęcenia, bo tak jak ze zjednoczenia Chrystusa z Kościołem płyną łaski, tak też ze sakramentu małżeństwa spływają łaski na małżonków, o ile wierni są swemu powołaniu. Do tego jednak konieczną jest pomoc Ducha Świętego, dlatego też św. Paweł zaleca małżonkom: „napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszajcie między sobą psalmy i hymny i pieśni duchowe... dzięki czyniąc zawsze za wszystko w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu“. (Ef. 5, 19—20).

Rola Ducha Świętego nie ogranicza się jednak do udziału w sprawowaniu sakramentów, ale sięga dalej i wpływ wywiera na całe życie wewnętrzne Kościoła, gdyż pod Jego tchnieniem powstało Pismo Święte, liturgia katolicka, psalmy i pieśni kościelne, dzieła Ojców Kościoła, nawet muzyka, architektura i malarstwo kościelne noszą na sobie ślady natchnienia Bożego.

---

[14]) Tamże.
[15]) Tamże.

Jeżeli do tego dodamy, że według nauki Pana Jezusa, Duch Święty mieszka w duszach sprawiedliwych chrześcijan i czyni z nich uprzywilejowane świątynie Trójcy Przenajświętszej, to zrozumiemy dlaczego teologowie Ducha Świętego nazywają duszą Kościoła, jako przyczynę sprawczą jego jedności, świętości, nieomylności i niezniszczalności: „a bramy piekielne nie przemogą go". (Mat. 16, 18).

Tu nasuwa się jednak pewna wątpliwość: jeżeli tak wielką rolę w Kościele odgrywa Duch Święty, to jakaż działalność pozostaje dla Chrystusa, który przecież jest Głową Kościoła?

Na to pytanie odpowiada O. Ernest Mura w swym wspaniałym dziele o mistycznym Ciele Chrystusa: „W Chrystusie są dwie natury: boska i ludzka. O ile chodzi o boską naturę Jezusa, to działalność Jego jednoczy się z działaniem Ducha Świętego, jakkolwiek temu ostatniemu przypisujemy sprawowanie łaski bożej. O ile zaś mamy na myśli ludzką naturę Chrystusa, czyli Jego Człowieczeństwo, to działalność Jego poddana jest Duchowi Świętemu, jak instrument podporządkowany bywa mistrzowi.

Kiedy Jezus nas uświęca, to Duch Święty przez kanał Jego Człowieczeństwa zsyła nam łaskę poświęcającą; kiedy nasz boski Mistrz daje nam życie boskie, udziela On nam tchnienie „Ducha życia", jakim w pełni rozporządza; jego święte Rany, jego Krew przenajświętsza, tajemnice jego boskiego życia, wywierają na nasze dusze wpływ swój dobroczynny, ale mocą i pod działaniem Słowa i Ducha Świętego" [16]).

Oto dlaczego wszystko, co sprawuje w nas Chrystus, Głowa Kościoła, sprawuje w Duchu Świętym, który jest Duszą Kościoła, i wszystko, co działa w nas Duch Święty, działa przez Chrystusa, który jest Głową Kościoła.

W ten sposób w Ciele mistycznym Chrystusa działalność Głowy doskonale harmonizuje z działaniem Duszy. A „Jezus Chrystus rośnie w Kościół Święty w Panu, na mieszkanie Boże w Duchu Świętym". (Ef. 2, 22).

Ten święty i niepokalany Kościół Chrystusowy zbudowany jest na opoce Piotrowej; trwa on i trwać będzie aż do skończenia świata, w nim i przezeń wciąż uświęcać się będą ludzie, dzięki obecności w nim Chrystusa i Ducha Świętego.

„Jeśli każda dusza chrześcijańska" — mówi O. Clerissac — „jest pieśnią na cześć Chrystusa, to Kościół jest Pieśnią nad pieśniami, jest Ojczyzną liryki świętej, preludium wieczystej symfonii w niebie" [17]).

Temu Kościołowi należy się od nas cześć, chwała i dziękczynienie po wieki wieków...

---

[16]) Ernest Mura: Nature du Corps Mystique: pag. 212-223.

[17]) Humbert Clerissac: Le mystère de l'Eglise, pag. 70. (Paris 1925).

O. Rom. Kostecki O. P.

Patrzeć okiem Bożym

»Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, że jest i że nagradza tych, którzy Go szukają«.
(Żyd. 11, 6)

Łaska uświęcająca przebóstwiając duszę, zaszczepia w niej zdolność do życia nadprzyrodzonego, będącego uczestnictwem w wewnętrznym życiu Boga. Żyć, to znaczy działać. Żyć życiem nadprzyrodzonym, to działać w sposób nadprzyrodzony. Do tego uzdalniają cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość. Na tej trójce cnót zasadza się przede wszystkim życie wewnętrzne. Wiara jest jego p o c z ą t k i e m.

Chcąc do Boga się zbliżyć, zjednoczyć się z Nim, trzeba Go najpierw poznać. „Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, że jest" (Żyd. 11, 6). Poznać nie tylko od zewnątrz z Jego dzieł, że istnieje, że jest jeden, niezłożony, niezmienny, wieczny, wszechobecny, wszechmogący, ale nadto, musimy Go poznać od wewnątrz: co Bóg myśli, co kocha, jakie ma zamiary względem nas, czego od nas sobie życzy.

Tego rodzaju poznanie Boga może nam dać tylko wiara.

Wyraz „wiara" oznacza trzy różne rzeczy: przedmiot wiary, czyli prawdy, w które wierzymy; cnotę wiary oraz akt wiary. Używając wyrażenia w i a r a, trzeba zdawać sobie sprawę, którą z tych trzech oznacza. Gdy np. mówimy, że w i a r a nas uczy o istnieniu Trójcy św., życiu pozagrobowym itd., wówczas wyraz wiara oznacza przedmiot wiary. Kiedy znów mówimy o kimś, że ma silną w i a r ę, mamy na myśli cnotę wiary. Gdy wreszcie pouczamy lub zachęcamy kogoś do obudzenia wiary, np. przed przyjęciem Komunii św. lub podczas słuchania Mszy św., wówczas w i a r a oznacza tu akt wiary. Wszystkie te trzy rzeczy oznaczamy tym samym terminem w i a r a.

Wierzyć, to przyjmować za prawdę to wszystko, co Bóg objawił. Wiara jako akt jest przyzwoleniem umysłu na prawdy podane nam przez Boga. Jest to więc czynność umysłu. Przyzwolenie umysłu na prawdy objawione dokonywuje się pod wpływem woli. Bez zgody woli nie można wierzyć. Trzeba chcieć wierzyć. Gdy prawda jest oczywista, umysł sam samorzutnie na nią przyzwala. Natomiast, gdy tej oczywistości brak, wówczas umysł do przyzwolenia na nią potrzebuje bodźca z zewnątrz siebie. Do istoty aktu wiary należy przyjęcie za prawdę tego, co nie jest dla umysłu oczywiste, a o czym skądinąd wiemy, że jest prawdziwym. Aby więc umysł mógł dać swą zgodę na prawdę nieoczywistą dla niego, musi wola wpłynąć na niego i skłonić go do tego.

Przy akcie wiary ma więc udział tak rozum, jak i wola. Rozum jest właściwym podmiotem aktu wiary. Wola natomiast odgrywa rolę motoru, poruszającego rozum do wierzenia. Stąd wiara jest to

Akt dobrowolny.

Od naszej woli zależy wierzyć lub nie wierzyć. Można chcieć lub nie chcieć wierzyć. Można też chcieć niewierzyć. Rzecz oczywista, gdy chodzi o wiarę nadprzyrodzoną, potrzebna tu jest pomoc łaski, której Bóg nikomu nie odmawia. Ponieważ wiara jest uzależniona od wolnej woli, nie wolno nikomu zmuszać do wierzenia. Wszelki przymus w tej dziedzinie byłby nie tylko niemoralny, ale i bezcelowy. Wolnej woli nie można zmusić. Nadto Pan Bóg nie chce od nikogo czynów wymuszonych. Apostolstwo nad niewierzącymi ma za zadanie uświadomienie ich o fakcie objawienia, wykazanie wiarygodności prawd objawionych oraz pokazanie, że wiara jest czymś dobrym dla człowieka. Reszta zależy od łaski Bożej oraz od wolnej woli wierzącego.

Przyzwolenie umysłu, jakie dajemy wierząc, ma być rozumne i rozsądne. Trzeba więc najpierw upewnić się, czy ten, któremu wierzymy zasługuje na wiarę. Jeśli chodzi o wiarę nadprzyrodzoną, nie może być najmniejszej wątpliwości co do wiarygodności tego, któremu wierzymy.

Wierzymy Bogu.

W życiu codziennym wierzymy tylko tym, o których wiarygodności jesteśmy przekonani. A więc, że są to ludzie prawdomówni, że to, co nam mówią, mogą wiedzieć. Ponieważ człowiek jest omylny nawet wtedy, kiedy ma najlepszą wolę mówienia prawdy, a następnie, ponieważ można się zawieść także i na jego dobrej woli, dlatego wiara oparta na ludziach nie ma absolutnej pewności. Z wiarą nadprzyrodzoną jest zupełnie inaczej. Ona opiera się na Bogu, samej Prawdzie. Wierzymy Bogu. Wierzymy dlatego, że Bóg wszystkowiedzący i najświętszy zarazem, pewne prawdy nam objawił. Wierząc opieramy się na wszechwiedzy Bożej. Jako wszystkowiedzący nie może nas w błąd wprowadzić. Następnie opieramy się na świętości Boga. Jako najświętszy nie chce nas w błąd wprowadzić. Wreszcie opieramy się na fakcie objawienia. Jest to fakt historyczny, że Bóg przemówił do ludzkości. „Wielokrotnie i różnorodnie mówił Bóg ongiś do ojców naszych przez proroków, a na ostatek w te dni przemówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego uczynił i wieki“ (Żyd. 1, 2).

O wszechwiedzy i świętości Boga nie może nikt wątpić. Wszechwiedza i świętość należą do Istoty Bożej. Jeśli Bóg jest, nie może nie być wszystkowiedzący i najświętszy. Fakt przemówienia do ludzkości można stwierdzić osobiście, badając go naukowo. Z chwilą kiedy się jest przekonanym o fakcie objawienia Bożego, winno się

wierzyć. Nie chcieć uwierzyć, znaczyło by nie chcieć poddać się Bogu, nie chcieć uznać Boga jako Najwyższej Prawdy. „Kto nie wierzy Synowi kłamcą Go czyni, gdyż nie wierzy świadectwu, którym Bóg zaświadczył o Synu swoim“ (I Jan 5, 10). Bóg - Prawda pierwsza ma prawo żądania od nas uwierzenia we wszystko, co On mówił.

Nie żąda jednak Bóg wiary na ślepo. Przeciwnie, chce, by nasza wiara była świadoma. Chce, byśmy wiedzieli komu można uwierzyć. „Najmilsi, nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchów iż z Boga są“ (I Jan 4, 1). Chce, byśmy mogli powiedzieć ze św. Pawłem: „Wiem komu uwierzyłem“ (2 Tym. 1, 12). Chce, byśmy w każdej chwili mogli wyjaśnić co nas skłoniło do wiary i dlaczego wierzymy. W tym celu konieczne jest pewne wykształcenie religijne. Znajomość zasad wiary jest niezbędna dla każdego. I to tym większa, im kto ma więcej zdolności intelektualnych. Większego uświadomienia we wierze żąda się od człowieka wykształconego niźli od zwykłego prostaka. Brak należytego wykształcenia religijnego jest jedną z przyczyn słabości wiary u niektórych jednostek. Nie dbać o wykształcenie religijne jest narażaniem swej wiary na osłabienie jej, a czasem nawet na jej utratę.

Pewność wiary.

Wierzymy Bogu. Jego prawdomówność jest pobudką, dla której wierzymy. Stąd we wierze nadprzyrodzonej niedopuszczalne są wątpliwości. Wątpić dobrowolnie w prawdy wiary, to powątpiewać w prawdomówność Boga. Tego nam nie wolno. W chwilach trudności i pokus przeciw wierze trzeba bronić się przypominając sobie motywy naszej wiary. Prawdy wiary mogą być dla nas niejasne niezrozumiałe, z chwilą jednak kiedy wiemy, że Bóg je objawił, możemy być pewni, że są prawdziwe. Gdy wysuwają się wątpliwości we wierze, mówmy w duszy: „Wierzę w Ciebie Boże żywy, w Trójcy jedyny prawdziwy, wierzę coś objawił Boże, Twe słowo chybić nie może“. Słowo Boże nie może się mylić. W słowie Bożym nie może być fałszu ani błędu. Bóg mówiący do nas nie może nas w błąd wprowadzić.

Rola Kościoła.

Wierzymy Bogu samemu. Kościół odgrywa wprawdzie w naszej wierze bardzo ważną rolę i nie można go ani pomijać, ani z nim się nie liczyć, właściwie jednak nie jemu wierzymy, ale Bogu. Kościół z woli Chrystusa ma nam ułatwić wiarę. Jego zadaniem jest wskazać nam praktycznie, w co należy wierzyć, co Bóg opowiedział. W tym celu Chrystus wyposażył Kościół w dar nieomylności. Gdy więc Kościół ogłasza jakiś dogmat, nie jest to jego wymysł, ale tylko nieomylne stwierdzenie, że ta prawda została przez Boga objawiona i dlatego mamy w nią wierzyć.

Wierzyć w Boga.

Wierzymy Bogu i w Boga. Wyraz „wierzyć Bogu" oznacza pobudkę albo motyw, dla którego wierzymy. Natomiast powiedzenie „wierzyć w Boga" oznacza przedmiot wiary. To, w co wierzymy. Przedmiotem wiary jest sam Bóg. To, co Bóg o sobie objawił oraz to wszystko, co ma jakąkolwiek styczność z Bogiem.

Zdolność rozumu i wiary.

Między prawdami objawionymi, czyli tajemnicami a prawdami naturalnymi, do których poznania rozum ludzki może dojść o własnych przyrodzonych siłach, jest harmonia najdoskonalsza. Tajemnice nie są sprzeczne z rozumem, ale są ponad rozumem ludzkim. Nie tylko faktycznie nie ma, ale i nie może być między nimi sprzeczności. Wszystkie one mają swe źródło w umyśle Bożym. W Bogu jest tylko jedna prawda, którą Bóg objawia nam najpierw w sposób naturalny, przez świat zewnętrzny, a następnie w sposób nadprzyrodzony. Obydwa rodzaje prawd wychodzą z jednego i tego samego źródła, nie mogą więc sobie się sprzeciwiać. Chociaż rozum ludzki nie jest zdolny udowodnić tajemnic, może jednakowoż wykazać, że one nie sprzeciwiają się podstawowym zasadom myślenia. Tak np. istnienie trzech Osób w Bogu jest dla nas niezrozumiałe, nie widać jednakowoż w tej tajemnicy sprzeczności z rozumem.

Jasne ciemności.

Wiara przeto, że opiera się na nieomylnej wszechwiedzy Bożej, daje nam pewność absolutną prawdziwości prawd objawionych. Objawienie mówi nam więcej, aniżeli nasz rozum. Odsłania przed nami nowe światy. Wprowadza nas do wnętrza samej prawdy, jaką jest Bóg. Słowem, prawdy objawione są nowym światłem. Swiatłem porządku nadprzyrodzonego. Światłem, które samo w sobie jest jasne, olśniewające, lecz które dla nas jest ciemne i oślepiające. Jest to jasna ciemność. Jest w nich jasność, bo widzimy dzięki niej Boga w Jego życiu wewnętrznym, widzimy świat nadprzyrodzony. Równocześnie jest to ciemność bo tych prawd nie rozumiemy. Bo one nie są oczywiste dla nas. Do istoty wiary należy to, że jest „de non visis". Z racji tej ciemności, jaka jest we wierze, jest w niej niedoskonałość. „Teraz widzimy przez zwierciadło w zagadce" (I Kor. 13. 12). Dlatego wiara jest czasową tylko. Po śmierci ustąpi ona jasnowidzeniu Istoty Bożej. „A gdy przyjdzie to co jest doskonałe, ustanie co jest przejściowe... w on czas poznawać będziemy, twarzą w twarz" (I Kor. 13; 10, 12).

Brak oczywistości, jaka jest we wierze sprawia, że możliwe są wątpliwości, pokusy, trudności we wierze. Gdybyśmy widzieli jasno treść tajemnic, wątpliwości nie powstawałyby u nikogo. Nikt

nie wątpi np. w prawdę, że dwa a dwa jest cztery. Bo ona jest oczywistą dla nas. Stąd konieczność czuwania nad sobą oraz konieczność walki z trudnością i pokusami przeciw wierze.

Zasługa wiary.

Akt wiary jest to przyzwolenie umysłu na objawienie Boże, dane pod wpływem woli. Dlatego w naszej mocy jest wierzyć lub nie wierzyć. Wiara jest aktem dobrowolnym i dlatego zasługującym. Wielkość żasługi zależy od chętliwości, z jaką wolna wola wpływa na rozum, by wierzył. Chętliwość zaś ma swe źródło w miłości Bożej. Im większa miłość, tym doskonalsza wiara i zarazem więcej zasługująca.

Cnota wiary.

Wierzyć to przyzwalać umysłem na prawdy przez Boga objawione. O własnych, przyrodzonych siłach, umysł nie jest do tego zdolny. Prawdy przez Boga nam powiedziane są nadprzyrodzone. Aby je przyjąć, do nich przylgnąć, zgodzić się na nie, potrzebna jest energia nadprzyrodzona. Taką siłę nadprzyrodzoną daje cnota wiary.

Cnota wiary to dar nadprzyrodzony. To nadprzyrodzone oświecenie umysłu, dzięki któremu rozum widzi wiarygodność prawd objawionych. Zarazem jest to wzmocnienie i woli, by mogła skutecznie skłonić rozum do przyjęcia objawienia. Światło wiary jest uczestnictwem w poznaniu, jakim Bóg sam siebie poznaje. Cnota wiary to jakby „Oko Boże" zaszczepione w naszym umyśle. Człowiek wierzący patrzy na wszystko tak, jak sam Bóg. Z tą oczywiście różnicą, że Bóg czyni to w sposób nieskończony, człowiek wierzący w sposób ograniczony. Wzrok wiary sięga dalej, widzi więcej, pewniej niźli rozum przyrodzony. Wiara jako cnota jest darem habitualnym, stałym. Mając ten dar możemy się nim posługiwać w każdej chwili.

Patrzeć „Okiem Bożym".

Po to Bóg nam daje cnotę wiary, byśmy jej używali. W tym celu to „Oko Boże" Bóg w nas zaszczepił, byśmy przestali patrzeć na Boga, świat, siebie i bliźnich czysto po ludzku, ale byśmy spoglądali na wszystko „po Bożemu". Patrzeć „Okiem Bożym" znaczy to samo, co stosować w życiu codziennym prawdy, w które wierzymy. To za mało przyjąć prawdy objawione. Trzeba tymi prawdami żyć. Nimi kierować się w życiu. Na nich oprzeć swe postępowanie. Do nich dostosowywać swe myśli, pragnienia i czynności zewnętrzne. Należy zacząć od wewnątrz. Od urobienia sobie światopoglądu na prawdach objawionych. Po prostu trzeba myśleć tak, jak myśli Bóg. Nabrać przekonań Bożych. W tym celu trzeba prze-

rabiać i równocześnie urabiać swe przekonania. Trzeba zasady Ewangelii uczynić swoimi. Chrystus uczy nas, jak należy przerabiać swe przekonania. Kazanie na Górze jest jednym z przykładów. Podaje nam w nim Chrystus praktyczne wskazówki tej przemiany myśli i przekonań. „Słyszeliście, iż powiedziano: „oko za oko, ząb za ząb". A ja wam powiadam, żebyście się sprzeciwiali złemu; ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego. A temu, który z tobą chce się prawem spierać, a suknię twoją wziąć, odstąp mu i płaszcz. A ktobykolwiek przymuszał cię na tysiąc kroków, idź z nim i drugie dwa. A temu, co cię prosi, daj; a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się. Słyszeliście, iż powiedziano: „będziesz miłował bliźniego twego", a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści... Albowiem jeśli miłujecie tych co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? czyż i celnicy tego nie czynią?" (Mat. 5, 38—46).

Wiara konsekwentna.

Urobienie w sobie przekonań Bożych, to podstawa życia chrześcijańskiego, lecz to jeszcze nie wszystko. Za przekonaniami winny iść czyny. Jeśli się chce być prawdziwym katolikiem trzeba postępować tak, jak się wierzy. Jeśli wierzymy, że miłość Boga i bliźniego jest najważniejszą cnotą, winniśmy ją przede wszystkim w swym życiu praktykować. Jeśli wierzymy, że Bogu należy się od nas cześć, winniśmy Boga czcić tak i wtedy, jak On sobie tego życzy. Słowem, wiara nasza ma być konsekwentna. Rozbieżność między wiarą a życiem jest anomalią w życiu chrześcijanina. Jest źródłem fałszywej pobożności i zgorszeniem dla niewiernych. Jest zarazem słabością życia religijnego i przyczyną niskiego poziomu moralnego.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

Chcąc prowadzić na serio życie wewnętrzne, trzeba zwrócić uwagę na logikę i konsekwencję naszych przekonań, opartych na wierze. Zasady wiary mają w sobie moc doprowadzania nas do heroicznej świętości. Chodzi tylko o to, by je wprowadzić w życie. „Sprawiedliwy przez wiarę swą żyć będzie" (Habk. 2, 4). Wiara bez uczynków nie uświęci nas. „Albowiem jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest" (Jak. 2, 26). „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a nie miałby uczynków? Czy wiara może go zbawić?... Wiara jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie" (Jak. 2, 14, 17). Wiara stawia nam przed oczyma cel nadprzyrodzony i równocześnie podaje nam środki do niego prowadzące. Nie wystarczy poznać tylko cel, ale trzeba imać się środków, by do celu dojść.

Rozum czy uczucie.

Z tego, cośmy powiedzieli o wierze, widzimy, że wiara nie jest uczuciem. Wiara jest aktem rozumu wzmocnionego cnotą wiary. Wierzyć to poznawać, a nie czuć. Raz na zawsze należy sprostować błędne mniemanie, że wiara to sprawa uczucia. By wierzyć, nie trzeba odczuwać. Uczucie nie ma nic do gadania przy cnocie wiary. Jeśli czasami uczucie towarzyszy przeżyciom wiary, dobrze. Jeśli nie, również dobrze.

Nie szukajmy w życiu religijnym wzruszeń, nastrojów, przyjemności, ale opierajmy je na dogmacie, na prawdzie. Do Boga można dojść tylko drogą ducha. Uczucie ludzkie jest mieszaniną ducha i materii. Wiara jest aktem czysto duchowym i zarazem nadprzyrodzonym, dlatego prowadzi nas ona do Boga. To pierwszy krok przybranych „dzieci Bożych" do swego Ojca Niebieskiego.

Silni we wierze.

„Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł. Sprzeciwiajcie mu się „mocni we wierze" (I Piotr 5, 8). Wiara ma swych wrogów. Trzeba z nimi walczyć, by ustrzec wiarę od osłabienia albo utraty. Kościół otacza czułą opieką wiarę swych dzieci. Zakaz czytania książek przeciwnych wierze, ostrożność w obcowaniu z niewiernymi, jaką nam zaleca, mają na celu uchronienie naszej wiary przed osłabieniem albo zupełnym jej zanikiem. Strzec winniśmy swej wiary jako wielkiego skarbu. Cieszyć się nią i dziękować Bogu, że należymy do wierzących. Wyznawać ją. Broń Boże nie wstydzić się jej nigdy. Wierzyć Bogu-Prawdzie najwyższej nikomu nie przynosi ujmy. Przeciwnie! To zaszczyt dla nas, że Bóg odsłonił nam swe sekrety przez objawienie. Utracić wiarę, zaprzeć się jej byłoby największym nieszczęściem. To znaczyłoby oddalić się na wieki od Boga. Chrystus Pan wyraźnie zaznaczył: „Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32, 33). Straszną byłoby rzeczą dla nas, gdyby Bóg do nas się nie przyznał.

Nie tylko mamy ustrzec swej wiary, ale winniśmy ją wzmacniać w sobie. Wiara rośnie razem z łaską poświęcającą. Sakramenty święte, dobre uczynki, pomnażają w nas cnotę wiary. Należy też modlić się o żywą wiarę słowami św. Piotra: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łuk. 17, 5).

Wiara w oczach Chrystusa.

Kiedy zaczniemy rozczytywać się w Księgach Ewangelii św. zauważymy, że Chrystus bardzo a bardzo dobitnie podkreśla ważność wiary. Widzimy, jak wiara niektórych jednostek chwyta Chry-

stusa za serce. Cuda dla niej czyni. Natomiast brak wiary lub jej słabość gani Chrystus. Mówiąc o Opatrzności Bożej, czuwającej nad trawami polnymi i nad ptakami niebieskimi, zaznacza, że o wiele więcej czuwa Bóg nad ludźmi. Trzeba tylko wierzyć mocno. „A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary“ (Mat. 6, 3). Do Apostołów wystraszonych podczas burzy na morzu i wołających: „Panie, zachowaj nas giniemy“, Jezus mówi: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?“ (Mat. 8, 25. 26). Podobnie odzywa się do św. Piotra: „Małej wiary, czemuś zwątpił?“ (Mat. 14, 31).

Słaba wiara nie podoba się Chrystusowi. Zachwyca Go natomiast wiara żywa i głęboka. Dla niej czyni cuda. Czytajmy przepiękny opis uzdrowienia córki Chananejki (Mat. 15, 21—28). Chrystus wystawia na próbę ową niewiastę, upokarza ją, lecz widząc, że ona tym się nie zraża, mówi: „O niewiasto, wielka wiara twoja, niechaj ci się stanie jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny“. Po każdym cudownym uzdrowieniu zaznacza Chrystus, że uczynił to dla wiary proszącego. „Wiara twoja cię uzdrowiła“ (Mk. 10, 51; Łk. 7, 50; 17, 19; 18, 42).

Znamy doskonale opis uzdrowienia sługi setnika, podany nam przez św. Mateusza (8, 5—13). Mówi Ewangelista, że Jezus usłyszawszy słowa setnika pełne wiary „zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“.

Zaznacza Chrystus, że gdybyśmy mieli wiarę głęboką, cuda moglibyśmy czynić. „Jeślibyście mieli wiarę, jak ziarno gorczyczne, powiecie temu drzewu morwowemu: wykorzeń się, a przesadzi się w morze, a usłucha was“ (Łuk. 17, 6). Mając na uwadze czym jest wiara, Chrystus odzywa się do nas: „Miejcie wiarę w Boga“ (Mk. 11, 22).

Wnioski praktyczne.

Wiara nasza ma być żywą. Mamy wiarą żyć. Kierować się nią w życiu codziennym. Zaczynając modlitwę trzeba uświadomić sobie, obudzając sobie akt wiary, co się ma robić. Czym jest modlitwa. Że jest to rozmowa z Bogiem. Tak samo ze słuchaniem Mszy św., czy przyjmowaniem Komunii św. Na to, co się dzieje na ołtarzu, trzeba patrzeć „Okiem Bożym“. Co innego widzimy tam oczyma ciała, a co innego wiarą. Trzeba obudzić w sobie wiarę, że Msza św. to odtworzenie Ofiary kalwaryjskiej. Słowem, wszystkie czynności religijne mają być wykonywane z wiarą. Z wewnętrznym przekonaniem o ich wartości nadprzyrodzonej. Również „Okiem Bożym“ należy przyglądać się bliźnim. Widzieć w nich „dzieci Boże“ a nie tylko zwykłych ludzi. W świetle wiary należy oceniać wartość rzeczy doczesnych, cierpień, doświadczeń życiowych.

Kontrolować swe przekonania religijne. Czy jest konsekwencja między tym, w co wierzą a naszymi czynami. Czy przypadkiem nie zaprzeczamy życiem temu, o czym z Bogiem mówiliśmy na modlitwie. Módlmy się o gorącą i żywą wiarę dla siebie oraz o łaskę wiary dla niewierzących. Nie wstydźmy się nigdy swych przekonań religijnych.

Nasze wzory.

Kiedy Najśw. Maria Panna odwiedziła św. Elżbietę, ta powitała Ją słowami: „Błogosławionaś jest, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co Ci było powiedziane od Pana" (Łuk. 1, 45). Cnota wiary u Boga-Rodzicy jaśniała w całej pełni. Uwierzyła Bogu, że stanie się Matką Syna Bożego bez naruszenia dziewictwa. Uwierzyła, że to Dziecię, które zrodziła, jest Bogiem. Patrząc na Chrystusa leżącego na sianku, widziała okiem ludzkim zwykłe dziecię ludzkie, ale „Okiem Bożym" widziała w Nim Syna Bożego. Wiara Boga-Rodzicy była wystawiona nieraz na próbę. Gdy słyszała przepowiednię Symeona, gdy uciekała do Egiptu przed Herodem, a zwłaszcza gdy stała pod krzyżem i złożyła ciało Chrystusa do grobu. Ogół nie wierzył wtedy w bóstwo Chrystusa. Apostołowie zwątpili. Ona jedna nie zachwiała się we wierze. Bo Ona uwierzyła Bogu, a Bóg Prawda Najwyższa mylić się nie może. Dlatego błogosławiona jest między wszystkimi niewiastami!

Za Boga-Rodzicą idą święci. U każdego z nich wiara przybiera formy heroiczne. Przez pierwsze wieki krew leje się strumieniami w obronie wiary. Męczennicy oddaniem życia stwierdzają swe głębokie przekonanie o prawdziwości prawd objawionych. Dla wyznawców, dziewic, wiara jest światłem przyświecającym im w życiu codziennym. Kierując się wiarą, doszli do oglądania Tego, w którego wierzyli podczas pielgrzymki ziemskiej. I my, chcąc do Boga dojść, musimy najpierw uwierzyć w to, co nam powiedział. „Teraz widzimy przez zwierciadło w zagadce, lecz wonczas twarzą w twarz" (I Kor. 13, 12).





Incarnatio

Wyleciały ku sobie dwa gołębie:
popędziła je naprzeciw przenajsłodsza konieczność,
która inaczej zowie się Miłość.
Jeden z góry, z błękitnych głębin
srebrem połyskliwym wypłynął...
Drugi z ziemi wyleciał
— z ziemi szarej
z pod białych rąk splecionych jak dwa nenufary
— z piersi trzepoczącej trwożnie anielską Nowinę.

Popłynęły ku sobie dwa gołębie...
Prują się w szwy błękitu skrzydeł wiosłem
Dwa okręciki lśniące, srebrne
chyżo ku sobie płyną:
Jeden z ziemi szarej, drugi z nieba...
A ten z ziemi niesie listek oliwny
A ten z nieba z płomykiem leci żywym.

Spotkały się z sobą dwa gołębie.
Pocałowały się w milczeniu.
Wymieniły dary:
Jeden z płomieniem złotym
jak z kiścia młodych jarzębin
rozgorzały ku ziemi spłynął
ku ziemi szarej — z powrotem — — —
ku rączkom białym jak dwa splecione nenufary,
ku piersi rozradowanej anielską Nowiną.

Drugi — listeczek oliwny
(cichości i posłuszeństwa ofiarę)
jak najcenniejszy klejnot, jak perłę dziwną
w niebo zabrał — —
srebrnymi sierpy
wykosił sobie prostopadłą ścieżynę ..
Rozstąpił się błękit,

potem falą na falę napłynął —
i zamknął bezmierne głębie
za srebrnobiałym gołębiem.

A na ziemi — na ziemi szarej
Panna czysta
serce gorejące rączkami przyciska
— rączkami jak splecione dwa nenufary
Żywy ogień słodką siłą ją pali
Żywy ogień całą postać owionął —
W rozmodlonych oczach się zdradza i w cichej twarzy
Jeszcze ludzie dostrzegą!!
Będą badać — będą pytać dlaczego...
I cóż im wtedy odpowie? — Ach Boże,
Przecież Ona nikomu wyjawić nie może,
iż POCZĘŁA Z DUCHA ŚWIĘTEGO — —

S. Nulla

8 wrzesień 1944



Modlitwa do Ducha Świętego

(o czyjeś oświecenie)

Zleć, Gołębico biała, gorejący Ptaku!
Zniż się nad jego dachem po koliskach tęczy
I z śniegiem piór srebrzystych strąć niebieskim szlakiem
Tajemniczych języków płonące naręcze.
Niech się tchnienie ust Twoich w płomykach rozdzieli
Nad tą duszą wygasłą jak żużel w popiele —

W kłęby chmur ołowianych strun poblaskiem świetlnym
Ciśnij piorun z wysoka! Zawory potrzaskaj!
I mieczem błyskawicy ciemność duszy przetnij —
— Wreszcie — w serce wylękłe spłyń najcichszą Łaską!..

Badyl serca zakwitnie najczerwieńszym makiem.
... Zleć, Gołębico biała, gorejący Ptaku!...

W Tobie ja ufam, nie będę zawstydzon...

Nie lękam się Twej łaski palacych promieni –
Nie boję się Twych skwarów, suszy i upału –
Serce ku nim podnoszę, niby palma śmiała:
Wiem, rozkwitnę w nich bardziej, niż w oazy cieniu...
I choć z żaru omdlewam i nie mam już siły
— Wierzę, Ogniu trawiący, w Twoją mocną Miłość!

Nie trwożę się — ja, ziarnko piasku na pustyni
Zagubione w bezkresnym, lotnym oceanie..
Nie wiem, gdzie mnie powietrznej trąby zagna taniec,
Lecz wiem, że dobre jest, co ze mną uczynisz –
Jak w mgle nikną mi z oczu wszystkie drogie twarze,
– Lecz Ty w mej samotności taisz się bezmiarze.

Nie drżę przed Tobą, Boży Wietrze halny!
– Choć mną targasz i z mocą ku ziemi naginasz.
Ty łamiesz harde smreki – nie kosodrzewinę!
Zdając się na Twą wolę szumię hymn pochwalny,
— A choć mnie nawet wyrwiesz i w przepaść pożeniesz,
Tam ja znów w Twojej łasce zapuszczę korzenie — —

Przyszedłeś, Ogrodniku z ostrym sekatorem — —
Obcinasz bez litości tyle bujnych pędów
I po ziemi je depczesz. Tak bezpłodnie więdną!
— Wszystkie ludzkie nadzieje!!! Dusza z bólu chora —
Lecz się Tobie zawierzam — i — choć jestem w męce —
— Tnij dalej! Ufam Twojej miłującej ręce...

Jednej ja tylko rzeczy boję się i lękam:
Boję się tylko siebie i mojej zmienności.
— Boję się, bym nie zdradził zazdrosnej Miłości —
Twojej Miłości twardej — dla miększej — człowieka.
O, zawrzyj, proszę, za mną, zamuruj wierzeje!
— I otwórz, gdy wieczności świt blady zatleje...

S. Nulla.

Wrzesień 1943.

Myśli pokoju...

Ty myślisz myśli pokoju —
Ale my, Panie,
— rąk Twoich lepienie —
jesteśmy bardzo udręczeni
i bardzo spracowani
myślami wojny...

— — — — — — — — — —

Prawda, wyznamy przeciw sobie
i nie będziemy przeczyć:
Daleko od dróg Twoich
— od Twoich szlaków pokoju
odbiegły stopy człowiecze —
więc wojna — więc groby — —

Więc śmierci żniwo bujne —
i smutek — i żałość —
i rozpacz — i zdrady —
i kłótnie — i zwady —
i niemoc — i małość —
— Na czyjże to wpisać rachunek?

Nie Tyś, o Panie, proch „wynalazł"
i skonstruował samoloty...
Nie Tyś na niebie rakiety,
by sobie teren oświetlić
i celniej pociski miotać,
jak słońca pozapalał!

Któż Ci zarzuci, Boże święty,
żeś to Ty stworzył czy ulepszył
łodzie podwodne, by snadniej
sprowadzać na dno
czy też wysadzać w powietrze
pancerne okręty?...

Czołgów żelazne potwory
miażdżące słupy i mury...
zwinne lekkie torpedy
Skąd wzięły się i kiedy?
Czyś Ty je spuścił z chmury
desantów wzorem?...

Czy tworem niebiańskim, o Boże,
Są ognia miotacze „V"?...
Czy działo typu „Katiusza",
co gromem dudniąc w duszach,
pożarem zionie — Twój cichy eden
wyprodukował może?

Ty myślisz myśli pokoju!...
To nie Ty, Panie, to myśmy
pod świat pokładli miny,
by zgładzić winnych i niewinnych — —
To my ugrzęźliśmy w myślach
powszechnych zbrojeń...

Splątały się człowiecze ścieżki
i nasze stopy
po własnych cierniach i ostach,
już nie umieją chodzić prosto...
Do schronów, jam i okopów
wyszliśmy z jasnych mieszkań.

A Ty, o Boże cierpliwy,
spokojny i łagodny,
wciąż każesz słońcu Twemu świecić
na złe i dobre ludzkie dzieci
i ziarnu rosnąć dla głodnych:
występnych i cnotliwych...

A Ty, nasz Ojcze miłujący
niebieską spuszczasz rosę
jednako na wszystkie łąki — —
i każesz śpiewać skowronkom,
by sercom pociechę niosły
wszystkim pod słońcem...

Wysiałeś gwiazdy na polu nocy
jak diamentową pszenicę —
zapalasz księżyc i zorzę,
aby nam światłość mnożyć
i smutne rozjaśniać oblicza
odbłyskiem Twojej dobroci.

Ty wytyczyłeś mleczną drogę
na szafirowej połaci,
aby twym synom marnotrawnym
przypomnieć ścieżki starodawne,
gdy zechcą wrócić z płaczem
do swego Boga...

—

Ty myślisz myśli pokoju
pod nieba gwiezdnym stropem — —
A nas, o wielki Boże,
własny poraził oręż!
Odwróć strudzone nasze stopy
od szos i traktów wojny!...

S. N.

O. Jan Wierusz Kowalski O. S. B.
Tyniec

U podstaw naśladowania Chrystusa

I.

„Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, mówi Pan (Jan 8, 12). Oto słowa Chrystusa, którymi nas upomina, abyśmy naśladowali Jego życie i obyczaje, jeśli chcemy oświecić się prawdą, a pozbyć wszelkiej ślepoty serca“. Te pierwsze słowa z „Naśladowania Chrystusa“ wyrażają jedną z najdroższych sercu chrześcijańskiemu prawd, dzięki której tyle milionów dusz skupiło wszystkie swe myśli, uczucia i wysiłki wokoło osoby Mistrza z Nazaretu. „Być drugimi Chrystusami“ było zawsze normą zasadniczą etyki Nowego Testamentu. Istotnie, Chrystus wskazał nam jako ideał doskonałości doskonałość swego Ojca: „Bądźcie wy tedy doskonali jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5, 48), a jednocześnie wskazał nam niezawodną drogę, aby osiągnąć ów ideał, na pozór przekraczający całkowicie możliwości człowieka: „Kto widzi mnie widzi i Ojca“ (Jan 14, 9). „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“ (Jan 14, 6).

Naśladowanie Chrystusa — jak pisze w swym pięknym studium teologicznym o ascezie chrześcijańskiej O. Anzelm Stolz — oznacza dwie rzeczy: 1) że Chrystus jest naszym wzorem, według którego mamy kształtować swoje życie; 2) że droga, jaką Chrystus przeszedł, droga wiodąca do Ojca, poprzez posłuszeństwo krzyża, jest również, i to wyłącznie, naszą drogą. Te dwa pojęcia zresztą są nierozerwalne: idąc za Chrystusem i niosąc swój krzyż, urabiamy swoją własną duszę na modłę Boskiego Mistrza.

Jednakowoż, o ile prawda o naśladowaniu Chrystusa jest powszechnie znaną i dociera do świadomości każdego umysłu chrześcijańskiego, o tyle jej podłoże teologiczne oraz rola, jaką w tym naśladowaniu odgrywa życie liturgiczne, były ostatnio, zwłaszcza wskutek błędów Reformacji i Renesansu, bardzo zapoznane.

Dzisiaj, teologia znów podkreśla, jak niezmiernie ważną jest rzeczą, aby naśladowania Chrystusa nie pojmować li tylko na płaszczyźnie czysto moralnej i indywidualistycznej. Taki bowiem pogląd trąciłby nieco moralizmem etyki protestanckiej. Gdy nauka katolicka głosi hasło: „Bądźcie drugimi Chrystusami“ — to nie należy tego rozumieć wyłącznie jako zachętę do wzorowania naszego postępowania według przykładów danych nam przez naszego Zbawiciela, a opisanych przez Ewangelistów. W takim bowiem razie, naśladowanie Chrystusa różniłoby się od naśladowania innych świętych lub bohaterów ludzkości jedynie wzniosłością i godnością prawzoru.

A przecież chrześcijanin nie tylko działa pod urokiem Chrystusa; jego naśladowanie wynika ze stosunku dużo głębszego od takiego na przykład, który zachodzi między pewną grupą ludzi a jakąś

jednostką wybitną, wywierającą wpływ moralny w tymże środowisku. Jednym słowem, stosunek nasz do Chrystusa opiera się na więzi, przekraczającej porządek moralny i psychologiczny, czyli na łasce uświęcającej, która nas zespala fizycznie i realnie z Jezusem. Dzięki łasce tworzymy z Chrystusem jeden organizm, którego ożywia jeden i ten sam Duch, i w którym nasze życia z życiem Jezusa całkowicie się zlewają. Istotny więc sens naśladowania Chrystusa uwydatnia się dopiero w świetle tajemnicy Ciała mistycznego. Tu dopiero znajdujemy podstawę teologiczną, która nam tłumaczy, dlaczego los każdego chrześcijanina jest i musi być odzwierciedleniem losu Chrystusa Pana. Członki mają wziąć pełny udział w życiu Głowy; wierni kroczą za Chrystusem wytkniętym przez Niego szlakiem, to znaczy przez Mękę i Krzyż, przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Ograniczenie naśladowania Chrystusa do płaszczyzny tylko etycznej, widząc w niej przede wszystkim wysiłek naszej wolnej woli, byłoby niedocenianiem i niezrozumieniem roli łaski uświęcającej. Łaska ta bowiem nie tylko jest podporą naszego czynu, ale ona to właśnie przede wszystkim przekształca naszą intymną naturę na obraz i podobieństwo Słowa Bożego.

II.

To pobieżne rozważanie teologiczne doprowadza nas do wniosku oczywistego, aczkolwiek praktycznie w życiu ascetyczno-duchowym nieraz nie dosyć podkreślonego, że tym podobniejsi będziemy do Jezusa, im bardziej rozwinie się w nas działanie łaski uświęcającej, rozlanej w duszach naszych przez Ducha świętego za pośrednictwem Kościoła. U źródeł więc łaski należy przede wszystkim czerpać ową Moc, która nas przeobraża w Chrystusa. Sakramenty, życie z Kościołem, modlitwa społeczna są elementami zasadniczymi, które stoją u podstaw wszelkiego wysiłku ascetycznego i moralnego.

Tym, którzy twierdzą, iż może istnieć zatarg między rozwojem życia wewnętrznego a liturgią, odpowiedział niedawno dobitnie a głęboko O. Lambert Beauduin, jeden z czołowych liturgistów dzisiejszych czasów, w numerze jubileuszowym „Vie Spirituelle“ ub. roku: „Jest to iluzja — pisze — pochodząca z niedokładnego, a niestety zbyt rozpowszechnionego poglądu, który utożsamia życie duchowe z ćwiczeniem się w cnotach, z naśladowaniem Jezusa, z osobistym wysiłkiem ascetycznym i czyni z uświęcenia osobistego zagadnienie tylko obyczajowo-etyczne; jednym słowem, wszystko ujmuje się tu z punktu widzenia psychologicznego i subiektywnego własnej pobożności. Zapewne, wszystkie te czynniki są nieodzowne dla naszego uświęcenia i przyczyniają się do jego rozwoju, ale nie stanowią jego istoty i nie z nich wprost ono się rodzi“. Nasza świętość czerpie całą swą rzeczywistość i jędrność z kontaktu z Człowiekiem Uwielbionym, tym który Sam jest Jedyny Święty, a który siedzi na prawicy Ojca i jest Kapłanem wiekuistym. Oczywiście,

jest to prawda elementarna dla każdego chrześcijanina; ale wynika z niej druga prawda, niemniej elementarna, a mocno zapomniana, że jedynie w Kościele mamy dostęp do tego źródła świętości, jakim jest Kapłaństwo Chrystusa, i że wszystkie łaski muszą przejść za pośrednictwem znaków, gestów, symboli, jednym słowem przez liturgię, która jest źródłem błogosławieństw Bożych. Liturgia jest rzeczywistością widoczną, którą musimy żyć: praktyka cnót chrześcijańskich, naśladowanie Chrystusa, modlitwa i cała asceza są nam nieodzowne nie tyle dlatego, aby się stać świętymi, ale że już jesteśmy w zarodku uświęceni, gdyż przez Chrzest jesteśmy w całej rzeczywistości dziećmi Ojca przez Chrystusa. Bez tej świętości zasadniczej, wszczepionej nam przez udział w obrzędach Kościoła za pośrednictwem Kapłaństwa Chrystusowego, bez tej pobożności obiektywnej, zasilanej w współżyciu z modlitwą kościelną, nasza asceza subiektywna wyda zawsze owoce niedojrzałe.

III.

Zastanówmy się teraz nieco konkretniej, w jaki to sposób liturgia wprowadza nas w ten kontakt bezpośredni z życiem Jezusa. Wystarczy tu podkreślić rolę trzech zasadniczych elementów razem współdziałających, dzięki którym przeżywamy Tajemnice Chrystusowe; a są nimi: Chrzest, Eucharystia i Rok Kościelny.

Chrzest, to sakrament wtajemniczenia, wprowadzenia wiernych w ową pełnię życia Ciała mistycznego; sakrament, który nas wszczepia w śmierć Chrystusa, abyśmy mogli powstać do nowego życia. To nowe życie rozwija się następnie dzięki Eucharystii. Przedziwny to Pokarm! który nie w nas się przeistacza, ale nas w Siebie przemienia, tak, że życie nasze coraz bardziej się upodabnia do życia Jezusa. Chrzest i Eucharystia realizują więc w nas sakramentalnie zasadnicze rysy naśladowania Chrystusa. Dzięki nim dokonuje się już w nas w zarodku to, co jest ideałem nakreślonym przez św. Pawła dla każdego chrześcijanina: „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus". Przez Chrzest i Eucharystię Chrystus staje się niejako własnością każdego z wiernych, Jego życie — naszym życiem; o nie opieramy naszą postawę moralną zarówno osobistą, jak i społeczną.

Nic w życiu Jezusa nie ma, co by nie było udziałem naszego życia: każdy Jego czyn, słowo, nauka i cud mają oprócz swej wartości historycznej jeszcze wartość wieczną i duchową, która waży bezpośrednio na życiu całego Kościoła i każdego z Jego członków.

Tyczy się to szczególnie pewnych kulminacyjnych faktów życia Zbawiciela, na które Kościół położył większy nacisk, grupując je w pewien cykl, nazwany Rokiem Liturgicznym. Zamykając tę uroczystość w pewien obwód zamknięty roku słonecznego, Kościół chciał przez to uwydatnić charakter wiecznotrwały Tajemnic Chrystusowych. (Per annum = Perennis).

Swięty Tomasz słusznie naucza, że całokształt Roku Kościelnego można zrozumieć jedynie w świetle dogmatu o Ciele mistycznym (por. Komentarz do św. Jana 10. 22). Rok liturgiczny, to obchód żywy i czynny całego Kościoła, który jednoczy się z misterium Chrystusowym, aby czerpać w tym łaskę naśladowania Boskiego Mistrza. Tajemnice Chrystusowe stają się osią naszych przeżyć. Można by tu przytoczyć mnóstwo ustępów z dzieł Ojców Kościoła, w których co chwila podkreślają, iż to co działo się w życiu Boga-Człowieka, nie tylko jest wzorem naszego postępowania, ale i zaczątkiem naszego życia. Rodzimy się z Chrystusem, z Nim zanurzamy się w wody Jordanu, z Nim w dzień potrójnego kuszenia na puszczy przezwyciężamy szatana. Z Nim przede wszystkim cierpimy, współukrzyżowani umieramy, a odkupieni zmartwychwstajemy i do nieba wstępujemy. Do każdego faktu Chrystusa można by analogicznie dostosować owe słowa, które wypowiedział św. Cyryl aleksandryjski, gdy omawiał łzy i okrzyk Chrystusa na Krzyżu: „Nos itaque in Ipso, veluti in altero generis nostri principio eramus, qui valido cum clamore et lacrymis enixe efflagitabamur". (Patrol. Grecka LXXVI, 1391). „Myśmy to byli, jakoby we wtórnym zarodku naszej natury, którzyśmy usilnie błagali w Nim, z wielkim krzykiem i płaczem".

Cały więc Rok Liturgiczny wprowadza nas w ów kontakt bezpośredni z Chrystusem, dostosowując rytm naszych przeżyć do rytmu życia Syna Bożego. Słusznie więc podkreśla się doniosłą wartość wychowawczą Roku Kościelnego; ale należałoby bardziej jeszcze uwydatnić, że stanowi on zasadnicze podłoże czynu katolickiego, skoro ten czyn ma być naśladowaniem Chrystusa.

Zrodzony z Chrztu, zasilony Eucharystią, ukształtowany przez Rok Kościelny, czyn katolika nabierze dopiero wówczas tego wyrazu pełnego i nadprzyrodzonego, który będzie najpiękniejszą odpowiedzią człowieka na powołanie do doskonałości.



Karm. B.

Modlitwa — źródło mocy

Poczynając od pradawnego stwierdzenia Jobowego, że „bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi"[1]), poprzez „dobre potykanie się"[2]) św. Pawła, aż po nasze dni, życie przedstawia się człowiekowi jako walka. To ujęcie wydaje się dziś bardziej niż kiedykolwiek uzasadnione. Bo chociaż ścichły wstrząsy i kataklizmy, a na ruinach dotychczasowego porządku kiełkuje nowe życie, to jednak bojowanie nie ustało całkiem. Sprawa, o którą w walce chodzi, jest sprawą godności człowieka i obrony jego praw. I nie mało potrzeba mocy, aby pozostać wiernym godności człowieka, a cóż dopiero godności chrześcijanina! Okresy spokojnego bytowania minęły bezpowrotnie — „dobre potykanie się" nie kończy się aż z życiem.

Człowiek staje nieraz wobec pokusy, aby odpowiedzialność za bieg życia, za dolę własną i dolę bliźnich zrzucić z siebie, złożyć ją na warunki zewnętrzne. Dla siebie zaś wyszukać jakiś cichy zakątek, którego ogólne zniszczenie nie dosięgło i tam ułożyć bieg dni po dawnemu. Kimże bowiem jest, aby móc świadomie kształtować własne życie i życie swojej społeczności? Czyż nie stanowi tylko drobnego atomu w olbrzymiej masie ludzkiej? Skąd zaczerpnie siły?

Pokusę słabości zna każdy człowiek. Znali ją nawet mocarze ducha, którzy, nie rozporządzając żadną doczesną potęgą, rozkazywali siłom przyrody, oraz wstrząsali sercami i sumieniami swoich współczesnych. Znał ją i prorok Eliasz. On, który mocą modlitwy wskrzeszał umarłych, sprowadzał ogień, suszę lub deszcz niebios, gromił królów i wiódł do Boga swój naród, przecież, w pewnej chwili, strudzony na ciele i na duchu, skarżył się Bogu na ciężar życia i „żądał swej duszy, aby umarł"[3]). Były to jednak krótkie chwile, świadczące o tym, że święci są ludźmi do nas podobnymi. Stale zaś władali oni mocą stanowiącą jakby udział we wszechpotędze Boga — mocą promieniującą z modlitwy. Podchwycili sekret skuteczności modlitwy i dzięki niej dokonali w rozbudowie Bożego królestwa dzieł olbrzymich.

Każdy człowiek wierzący ma do swego rozporządzenia potęgę modlitwy. Ale dla większości jest ona tą bronią paradną i zardzewiałą, którą się prezentują tylko od święta, bez żadnego przekonania, by mogła ocalić komuś życie.

„Człowieku, gdybyś wiedział jaka twoja władza!" — zdumiewał się nasz Wieszcz. Ale człowiek nie wie. Nie wie, wątpi, waha się. Czyżby nasza modlitwa miała zmieniać odwieczne plany Boże? Czyż Bóg potrzebuje, by Go prosić? By Go zawiadamiać o naszych

---

[1]) Job. VII, 1. [2]) II Tym. IV, 7 [3]) III. Ks. Król r. XIX. 4.

potrzebach, jak gdyby On sam o nich najlepiej nie wiedział? A zresztą, czemuż nie wysłuchał nas, w tym czy owym wypadku?

Jeśli chrześcijanin ma dać w swoim życiu modlitwie takie miejsce, jakie jej się należy, trzeba, aby wpierw przyjrzał się zadaniu, jakie według planów Opatrzności modlitwa ma spełnić.

Rządy Opatrzności a modlitwa.

Jest oczywiste, że nieskończona doskonałość Boga wyklucza taki wpływ modlitwy, który by tę doskonałość w czymkolwiek ograniczał. Nie ma mowy, by modlitwa miała za cel objaśniać o naszych potrzebach Tego, który sam jest najwyższą Wszechwiedzą. Nie ma mowy o tym, by mogła ponad wolę Stwórcy wynosić wolę stworzenia i zmieniać odwieczny plan Boży. Modlitwa pozostaje właśnie w łączności z tym planem Bożym.

Całe dzieło stworzenia, wynikłe z nadmiaru Bożej Dobroci, pragnącej się uzewnętrzniać i rozdawać, uczynił Bóg „pod miarą, liczbą i wagą“ [4]), to jest skomponował najstaranniej każdy szczegół całości wszechświata, jak artysta tworzący z upodobaniem wielkie dzieło. W y z n a c z y ł s t w o r z e n i o m c e l, p r z y g o t o w a ł s t o s o w n e ś r o d k i. Dał wszystko, czego potrzebowała ich natura do harmonijnego, pełnego rozwoju. Odtąd niewidzialna opieka Boża nad światem trwa nieprzerwanie. „Bóg ma staranie o niebie i o ziemi, o człowieku i o aniele, o najlichszym robaku, o puchu ptaszęcia, o kwiecie polnym i o liściu na drzewie“. (Św. Augustyn).

K a ż d y m s t w o r z e n i e m O p a t r z n o ś ć z a r z ą d z a w s p o s ó b o d p o w i a d a j ą c y j e g o n a t u r z e. Istotom nierozumnym wszczepia pewien instynkt. Człowiekiem kieruje przez działalność wewnętrzną, wpływającą na jego rozum i wolę, oraz przez przykazania, które mu daje. Człowiek bowiem, postawiony u szczytu świata widzialnego, ma osiągnąć cel nieskończenie przewyższający jego naturę: ma stać się przybranym dzieckiem Boga, a następnie, przez całą wieczność brać udział w szczęśliwości swego niebieskiego Ojca.

D l a w y k o n a n i a s w o i c h p l a n ó w O p a t r z n o ś ć p o s ł u g u j e s i ę n a z e w n ą t r z p r z y c z y n a m i d r u g o r z ę d n y m i, to znaczy, że wszystkie stworzenia uzależnione od siebie, nawzajem na siebie wpływają. Wszystko, co nas otacza, co się nam przydarza, jest na coś potrzebne — służy Bożym celom. Jakkolwiek wydawałaby się twardą człowiekowi jego dola, pewne jest, że tworzy ją i układa ręka Ojca niebieskiego, dla dobra swoich dzieci.

Prawa Opatrzności przewidują nie tylko skutki, które mają nastąpić, ale także przyczyny zdarzeń oraz porządek, w jakim się dokonują [5]). Do rzędu tych przyczyn należą też czyny człowieka,

---

[4]) Mądr. XI, 21. [5]) Summa II-a II-ae Q. LXXXIII, 2.

a więc i jego modlitwa. Bóg postanowił, że pewne dobra otrzyma człowiek jedynie za pomocą modlitwy. Do tych dóbr należy osiągnięcie celu ostatecznego, tj. wiecznej szczęśliwości. Największej z łask, łaski wytrwania w dobrym aż do końca, nie możemy sobie zaskarbić inaczej, jak przez żarliwą modlitwę.

Jak w porządku doczesnym nie daje Bóg człowiekowi środków do życia, ale każe je zdobywać pracą, tak i w porządku łaski żąda ludzkiej współpracy dla otrzymania dóbr duchowych. Oczywiście, mógłby nam udzielać swoich darów, zarazem doczesnych jak i duchowych, bez modlitwy, ale jeśli chciał ją uczynić tak dla nas niezbędną, to niewątpliwie zarówno dla swojej chwały, jak i dla naszego pożytku. (Chwała Boża i pożytek duszy nie stanowią dwu spraw oddzielnych, raczej są to dwa wejrzenia na jedną i tę samą sprawę). Gdy zanosimy do Boga prośby, uznajemy w Nim i wielbimy jedynie źródło dobra, pobudzamy się do ufności i przysposabiamy do otrzymania Bożych darów. Tych pożytków nie dostąpilibyśmy, gdyby Bóg dawał nam wszystko od razu, bez prośby.

Człowiek więc nie modli się po to, aby zmieniać plany Boże, ale aby je urzeczywistnić. Nie ściąga woli Boga do swego poziomu, ale sam wznosi się do przyjęcia Jego woli. Duch Święty dlatego rozbudza w duszy ludzkiej święte pragnienie, aby ją pobudzić do modlitwy, która nie jest niczym innym, jak współdziałaniem człowieka z planami Opatrzności.

W oparciu o nadzieję.

Siła modlitwy, rozważanej od strony Boga, tkwi więc w uczestnictwie, jakie z Bożego rozrządzenia przypadło jej w dziele chwały Bożej i zbawienia ludzi. — Jak już uprzednio była mowa, modlitwa wyrasta z wiary, gruntuje się na pokorze, karmi się pragnieniem. Święte pragnienia, wzbudzane przez Ducha Bożego, stanowią rozpędową siłę duszy. A jednak obserwacja życiowa stwierdza, że niejednokrotnie pragnienia wielkie i żarliwe opadają i więdną przedwcześnie, nie wydając owocu. Brakło im wewnętrznego hartu — duchowej mocy, która pokonywa opory i poprzez trudności dąży wytrwale do zamierzonego celu. Aby nabrać cech trwałości, święte pragnienie musi się rozwinąć w chrześcijańską nadzieję.

Jak to się dzieje? Gdy dusza skieruje siłę swoich pragnień ku zjednoczeniu z Bogiem, ku posiadaniu Go przez całą wieczność, zaczyna też zdawać sobie sprawę z trudności, jakie nasuwa to przedsięwzięcie. Wtedy wiara przychodzi z pomocą i ukazuje duszy nieskończone miłosierdzie Boga, zawsze gotowe wspomagać człowieczą słabość, ukazuje jej Bożą wszechmoc, dla której nie masz nic trudnego. Gdy pragnienie wiecznej szczęśli-

wości złączy się w duszy z niezłomnym przekonaniem, że Bóg nie odmówi naszym modlitwom i ześle nam wszelką pomoc do osiągnięcia celu ostatecznego, wówczas powstaje boska cnota nadziei. Pragnienie rozwija się w nadzieję.

W życiu ludzkim dochodzą do głosu różne rodzaje nadziei, np. nadzieja - kalkulacja, oparta na przewidywaniach i rachubach, nadzieja - uczucie. Człowiek nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia rzeczywiście „żyje nadzieją"; potrzebuje jej niemal jak powietrza do oddychania. Nadzieje oparte tylko na doczesności, wraz z nią rozsypują się w proch i karmią goryczą duszę, która do nich przylgnęła. Natomiast teologiczna cnota nadziei jest czymś gatunkowo od nich różnym, nieporównanie wyższym, ze względu na swoje pochodzenie, przedmiot i pobudkę.

Wlana do duszy przez Ducha św. w chwili chrztu, nadzieja chrześcijańska odnosi się ostatecznie do szczęśliwości wiecznej, jest „nadzieją chwały synów Bożych"[6]). Opiera się na pobudce całkowicie nadprzyrodzonej: na miłosierdziu i potędze Boga, który obiecał wszelką pomoc naszym modlitwom o osiągnięcie celu ostatecznego. Taka nadzieja, zaufanie względem Boga, zbliża duszę do Niego i oddaje Mu prawdziwą cześć.

W nadziei, wolnej od zanieczyszczenia rachubami czysto przyrodzonymi, wolnej od ludzkich podpórek, mieści się sekret skuteczności modlitwy. Siła modlitwy, jej skuteczność zależy przede wszystkim od żywotności nadziei. „Im więcej dusza się spodziewa, tym więcej osiąga" mówi św. Jan od Krzyża[7]). Bóg udziela duszy łask wedle rozmiarów jej nadziei. Nadzieja bierze pod uwagę w pierwszym rzędzie potrzeby duszy, ale wolno jej obejmować także i doczesność: zdrowie, chleb codzienny, powodzenie w pracy itd., jednak o tyle tylko, o ile będzie to nam przydatne dla osiągnięcia celu ostatecznego. Natomiast na terenie dóbr duchowych nadzieja nie zna zastrzeżeń, ma pewność wysłuchania.

Jak ongiś Chrystus, żyjąc wśród ludzi, tak i obecnie Bóg, nim wysłucha próśb duszy, żąda od niej nadziei. W Starym i Nowym Testamencie rozsiał Duch święty mnóstwo naglących wezwań do nadziei oraz przykłady, jak modlitwa oparta na nadziei zwyciężała niejako samego Boga. Wystarczy wspomnieć choćby tylko Mojżesza, który w ufnej, natarczywej modlitwie ratuje swój naród zagrożony zagładą za karę mnogich niewierności.

Modlitwa oparta na niezłomnej nadziei zwyciężała Boga, gdyż On chciał dać się zwyciężyć i sam wpierw natchnął tę nadzieję i modlitwę, którą później miał spełnić. On bowiem bardziej pragnie udzielać nam swoich darów, niż my otrzymywać. Tym, co Jego

---

[6]) Rzym V, 2.
[7]) Wnijście na Górę Karmelu, Ks III, r. VI

hojność ogranicza, jest duchowy niedorozwój człowieka, słaba wiara i połowiczna nadzieja. Dobra modlitwa zawsze osiąga swój skutek, a jeśli niekiedy nie otrzymaliśmy tego daru, o któryśmy prosili, to otrzymamy inny, jeszcze potrzebniejszy. W tym sensie Chrystus powiedział do św. Teresy z Avila: „Obiecuję ci, że niemasz takiej rzeczy, którejbym na twoją prośbę nie uczynił, bo wiem, że o nic mnie prosić nie będziesz, co by nie było na chwałę moją. I to, o co mię dzisiaj prosisz, uczynię. Wspomnij, jak nawet wówczas, gdyś mi jeszcze nie służyła, zawsze spełniałem wszystko, o co mię prosiłaś i lepiej jeszcze spełniałem, niż sama prosić umiałaś“ [8]).

Pomocnicy Boga.

Modląc się człowiek współdziała z planem Opatrzności, która postanowiła użyczyć mu niektórych łask jedynie za pośrednictwem modlitwy. Modlitwa nie jest tylko mówieniem, pobożną deklamacją. Modlitwa jest pewnego rodzaju działaniem — i to działaniem pierwszorzędnej wagi. Człowiek zbliżając się do Boga, Pierwszej przyczyny wszechrzeczy, jednocząc się z Nim, wpływa twórczo na własne życie i życie innych ludzi. W modlitwie coś się dzieje — i to coś bardzo ważnego. Stanowi ona wielką imprezę Boga oraz człowieka, mogącą się udać lub z winy człowieka zawieść.

Dzięki tej współpracy z Opatrznością, jaką w istocie jest modlitwa, człowiek zyskuje godność przyczyny rozumnej, zdolnej kształtować swoje losy. To też św. Paweł mówi: „Pomocnikami Bożymi jesteśmy“ [9]). Pomocnik to ten, kto wykonuje plany mistrza, wkłada w dzieło własną pilną i wierną pracę. Nie ma mowy o roli biernego pionka, nie ma mowy o nieodwracalnych ciosach twardej doli człowieczej. Chrześcijanin choćby częstokroć nie zdołał całkiem przetworzyć ram zewnętrznych ludzkiego istnienia, to jednak zdoła z pomocą modlitwy w obrębie tych ram układać życie w sposób odpowiadający godności człowieka i przybranego dziecięcia Bożego.

Kto ma możność wpływać przez modlitwę na bieg życia (a ma tę możność każdy, kto wierzy i ufa), ten ma również ścisły obowiązek to czynić. „Katolik jest odpowiedzialny za zbawienie całego świata“ — powiedział św. Jan Chryzostom. Modlitwa stanowi błogosławieństwo i deskę ratunku nie tylko dla jednostki, ale i dla całej zbiorowości ludzkiej. Dzięki niej odbywa się wielka społeczna wymiana dóbr duchowych. Modlitwa za bliźnich nie jest świadczeniem im łaski, ale

---

[8]) Życie r. XXXIX, 1.
[9]) I Kor. III, 9.

po prostu *ścisłym obowiązkiem* tych, którzy otrzymali niczym nie zasłużony dar poznania Prawdy.

W epokach przełomowych Bóg wzbudzał wielkie dusze, aby modlitwą i przykładem odnawiały oblicze swego czasu. Na ich czele stoi św. Teresa od Jezusa, która przez reformę Karmelu zorganizowała zastępy, wspierające Kościół bronią modlitwy.

Chrześcijanin wie, że wielka godność „Bożego pomocnika" nakłada również wielką odpowiedzialność. Rozumie, że Opatrzność jedynie wówczas będzie mu udzielać swojej niezawodnej i wszechpotężnej pomocy, *gdy modlitwa jego będzie całkowita*, tj. jeśli będzie miała *odpowiednik w życiu* prawdziwie chrześcijańskim. Dopiero wówczas ma się prawo modlić o pomoc Bożą i w tej pomocy pokładać niewzruszoną nadzieję, gdy się ze swej strony spełniło rzetelnie obowiązki życiowe, nałożone przez chwilę obecną.

*

Nikt tak jak chrześcijanin nie pojmuje całej rozciągłości tych słów, że życie jest walką. Nieustannie przecież „potyka się potykaniem dobrym" o sprawy tak wielkie, jak godność i wiekuista wartość duszy ludzkiej, jak królestwo Boże w jednostce i w społeczności. Uważa sobie za wielką łaskę, że samo życie kontroluje, niemal na każdym kroku, jego wiarę, jego nadzieję i modlitwę. Pozbawiony częstokroć środków doczesnych, a jednak odpowiedzialny za siebie i innych, chrześcijanin tym usilniej błaga Ducha Świętego o „zbroję światłości" [10]), o dar, o umiejętność modlitwy.

([10] Rzym XIII, 12.



Ks Henryk Weryński

Apostołka Ducha św.

W styczniu br. wypadła setna rocznica urodzin mało znanej APOSTOŁKI DUCHA ŚWIĘTEGO, którą Pan Bóg przeznaczył niewątpliwie na to, by na nasze czasy przyniosła wiew z Wieczernika, by porwała dusze współczesne ku „BOGU NIEZNANEMU". Z postacią tej prawie nieznanej u nas apostołki pragniemy zapoznać sfery katolickie w Polsce, celem ożywienia nabożeństwa do Ducha Świętego, które — przyznajmy to szczerze — leży odłogiem w naszym społeczeństwie.

Czcigodna Siostra Miriam (Maria) od Jezusa Ukrzyżowanego była Arabką i urodziła się dnia 5 stycznia 1846 roku w Palestynie, w miejscowości Abellin koło Nazaretu, jako 13-te spośród 14-tu dzieci pewnej grecko-katolickiej rodziny. Kiedy była jeszcze maleńką, straciła w przeciągu paru dni ojca i matkę i dostała się pod opiekę bogatego wuja, który po pewnym czasie kupił piękny dom niedaleko Aleksandrii i przeniósł się tam na stałe, zabierając ze sobą Miriam.

Gdy hoże dziewczę miało 13 lat, wuj przeznaczył ją — obyczajem wschodnim — za małżonkę wybranemu przez siebie zamożnemu młodzieńcowi, który obsypał Miriam klejnotami i złotem. Bogaty wuj przygotował swej siostrzenicy wspaniałe wesele. Gdy nadszedł dzień zaślubin, sala weselna zapełniła się gośćmi, wśród których przechadzali się zadowoleni: wuj i pan młody. Oblubienicy jednak jakoś nie było widać... Zjawiła się po dłuższym wyczekiwaniu. Ale jakież było przerażenie wuja i wszystkich na sali, gdy weszła Miriam niosąc na poduszce swe wspaniałe włosy, obcięte nielitościwie, a obok nich złożone wszystkie kosztowne prezenty, otrzymane od narzeczonego.

Wuj wpadł w wściekłość. Od tej chwili traktował Miriam jako niewolnicę. Zaczęła się dla niej prawdziwie ciernista droga... Pewnego dnia wrześniowego była już bliską śmierci, bo oto pewien mahometanin, którego namowy, by porzuciła religię katolicką, stanowczo odrzuciła, z fanatyzmem przebił jej gardło ostrym sztyletem, okręcił szalem (używanym jako zasłona) i porzucił ją w ciemnej uliczce, gdzie czyhały na nią zgłodniałe psy, włóczące się — jak wiadomo — całymi stadami na Wschodzie.

Cudownie uratowana przez przyczynę swej Patronki, Najśw. Marii Panny, szuka Miriam zajęcia w Aleksandrii jako służąca, zmieniając dość często służbę, by uchronić się przed odkryciem przez wuja.

Kiedy miała lat 16, oślepła tak beznadziejnie, że lekarze nie rokowali jej wyleczenia. Ale znów została cudownie uleczona przez Matkę Bożą.

W r. 1863 przyjmuje Miriam zajęcie u pewnej bogatej rodziny syryjskiej w Marsylii i wyjeżdża do Europy. Pali ją jednak coraz większa tęsknota za życiem klasztornym... To też nic dziwnego, że w r. 1865 zapukała do furty klasztornej Sióstr św. Józefa od Objawienia, gdzie została przyjęta jako postulantka. W pierwszy piątek maja r. 1867 otrzymuje Miriam krwawe stygmaty Chrystusowe. Mijają właśnie dwa lata próby, ma zapaść decyzja, czy Miriam ma być przyjęta do Instytutu: decyzja przełożonych wypada — niepomyślnie. Miriam nie zraża się...

Zostaje później przyjęta do Karmelitanek w Pau, w południowej Francji; stąd Przełożeni wysyłają ją z kilkoma Siostrami jako misjonarkę do Mangalore w Indiach i tam w dniu Ofiarowania N. Marii P., 21 listopada 1871 r., składa śluby zakonne. Dnia 5 listopada 1872 r. wraca znów do swego macierzystego Karmelu w Pau. Po trzech latach wyjeżdża S. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego do swej Ojczystej ziemi, gdzie pod jej kierownictwem powstają dwa klasztory Karmelitanek, w Betlejemie i w Nazarecie.

W r. 1878, po życiu pełnym cudownych łask, objawień, ekstaz, proroctw, naprawdę niezwykłych, zabiera ją Boski Oblubieniec do Sie-

bie — na wieki... W r. 1927 rozpoczął się proces beatyfikacyjny S. Marii i postępuje pomyślnie.

—o—

Całe życie świątobliwej S. Marii świadczy o tym, że P. Bóg wybrał ją na specjalną apostołkę nabożeństwa do Ducha Świętego. Jej mistrzyni w nowicjacie zaświadcza: „Drogie dziecko nie może ukryć swego wielkiego nabożeństwa do

Jedna kropelka od Ciebie wystarczy, by mi ukazać Jezusa takim, jakim jest. Jezus powiedział, że wyjdziesz naprzeciw niewiedzącym, a jam z nich najpierwsza. Nie proszę Cię o inną wiedzę i umiejętność, tylko o wiedzę, jak znaleźć Jezusa i o umiejętność zachowania Go".



Ducha Świętego. Gdy o Nim mówi, czyni to w tak płomiennych wyrazach, że cała jej postać jaśnieje". We wszystkich potrzebach zwracała się do Ducha Świętego z ufnością, godną naśladowania. W listopadzie 1871 r. modliła się tymi słowami: „...Ty nam dajesz poznanie Jezusa... Przyjdź moja pociecho; przyjdź moja radości; przyjdź pokoju, siło, światłości; przyjdź oświeć mię, bym znalazła źródło orzeźwienia.

A potem dodaje: „Czułam, jak ogień zapalał się w mym sercu. Duch Święty nic mi nie odmawia".

Dnia 1 marca 1874 r. zapisuje S. Miriam, jak modli się do Ducha Świętego przed rozmyślaniem: „Duchu Święty, oświeć mię co mam czynić i w jaki sposób znaleźć Jezusa? Jakże małowiedzący byli uczniowie Jezusa. Byli z Nim, a nie rozumieli Go... I ja także jestem w domu Jezusa, a nie rozumiem Jezusa... Duchu Święty, gdy dałeś uczniom światło, nie byli już tym, czym

przedtem byli; siła ich została odnowiona, ofiary stały się im łatwe; poznali Jezusa lepiej, niż wtedy, gdy pośród nich był... Źródło pokoju i światła, przyjdź, oświeć mię. Cierpię głód, przyjdź mię nakarmić; jestem spragnioną — napój mię; jestem ślepą — oświeć mię; jestem ubogą — przyjdź mię wzbogacić".

Na te płomienne wezwania zjawiał się Duch Święty. „Nie ma modlitwy, by nie był obecny w ten czy inny sposób" — mówiła. Nabożeństwo jej wyrażało się w modlitwie, której nauczył ją Duch Święty podczas rozmyślania w maju 1869 r.:

»Duchu Święty — natchnij mię.
Miłości Boża — pochłoń mię,
Na właściwą drogę — zaprowadź mię.
Maryjo, Matko, spojrzyj na mnie.
Z Jezusem — błogosław mi
Od wszelkiego złego, od wszelkiego złudzenia,
Od wszelkiego niebezpieczeństwa zachowaj mię"

Modlitwę powyższą polecała S. Maria wszystkim, którzy radzili się jej w sprawie nabożeństwa do Ducha Świętego. Przepisywała ją też na odwrotnej stronie obrazków, rozdawanych przy furcie przyjaciołom Karmelu.

Gorąco również pragnęła, by szczególniejsze nabożeństwo do Ducha Świętego zagościło w duszach kapłanów.

Dnia 18 maja 1873 r. mówiła: „Ujrzałam przed sobą gołębia, a nad gołębiem przelewający się kielich, w którego wnętrzu biło ukryte źródło". Wówczas to usłyszała następujące słowa Zbawiciela: „Jeżeli chcesz Mnie znaleźć, poznać i pójść za Mną, wezwij Ducha Świętego, który oświecał moich uczniów i który oświeca wszystkie narody wzywające Go w modlitwie. Zaprawdę, zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: ktokolwiek zawezwie Ducha Świętego, szukać Mnie będzie, odnajdzie Mnie i przyjdzie do Mnie przez Niego. Delikatne, jako kwiat polny, będzie sumienie jego, a jeśli to będzie ojciec lub matka rodziny, w rodzinie ich pokój zapanuje — i w sercach ich będzie pokój w tym i w przyszłym życiu. Gorąco pragnę, byś oznajmiła, że wszyscy kapłani, którzy raz w miesiącu odprawią Mszę św. o Duchu Świętym, uczczą Go tym, a ktokolwiek uczci Go i wysłucha Mszy św. ku czci Jego, będzie uczczony od Ducha Świętego, a pokój zapanuje w jego duszy i nie umrze w ciemnościach". Kiedy pokorna sługa Boża powiedziała: „O Panie, cóż ja mogę uczynić? Nikt mi nie uwierzy...", wówczas usłyszała z ust Zbawiciela takie zapewnienie: „Gdy nadejdzie pora, sam wszystko uczynię, ty będziesz dalej niczym..."

Nabożeństwo do Ducha Świętego wzrastało coraz bardziej w Karmelu betlejemskim pod wpływem S. Miriam, która na rozkaz Boży, nie omieszkała też polecić je patriarsze jerozolimskiemu J. E. Bracco.

W roku 1877, w czerwcu, złożyła czcigodna sługa Boża na ręce ks. patriarchy Bracco petycję do Ojca św. Piusa IX w sprawie ożywienia na całym świecie nabożeństwa do Ducha Świętego.

Ziarno, rzucone przez S. Miriam, zakiełkowało i wydało później owoce w postaci dwu ważnych enuncjacji papieskich. Są nimi: list apostolski Leona XIII „Provida matris" z dnia 5 maja 1897 r. i encyklika tegoż Papieża „Divinum illud munus" z dnia 9 maja 1897 r., w której Ojciec św. zarządził odprawienie nowenny do Ducha Świętego przed Zielonymi Świątkami. O odprawianie tej nowenny modliła się tak gorąco S. Miriam i tak gorąco zalecała ją ks. patriarsze Bracco...

Nasuwają się uderzające analogie między S. Marią od Jezusa Ukrzyżowanego a św. Małgorzatą Alacoque... Niewątpliwie P. Jezus wybrał prostą, pokorną Karmelitankę betlejemską do rozszerzenia nabożeństwa do Ducha Świętego. A naszym obowiązkiem jest iść za wezwaniem tej wybranej duszy.

Słusznie mawiała S. Maria (jak o tym złożyła świadectwo jej mistrzyni nowicjatu): „Świat i Zgromadzenia zakonne szukają nowości w nabożeństwach, zaniedbując tak

ważne nabożeństwo do Ducha Świętego. Dlatego są w błędzie i rozterce, nie mają pokoju i światła. Nie wzywa się Światołści tak, jak należy, a Ona jedna daje poznanie prawdy".

Setna rocznica urodzin świątobliwej Karmelitanki Bosej z Betlejemu powinna odbić się żywym echem w całym katolickim świecie, a także w narodzie naszym, katolickim i żywo wyczuwającym prądy płynące ze Stolicy Apostolskiej.

Ufamy, że doświadczenia straszne, związane z przeżyciami ostatniej wojny, nie przejdą bez głębszego echa w duszach, unaoczniając wszystkim pustkę wewnętrzną panującą tam, gdzie nie promienieje Duch Święty — rozterkę i zamieszanie katastrofalne, wywołane zaniedbaniem zwracania się o światło i siłę do tego, który Pocieszycielem - Parakletem przyszedł na tę ziemię...

Ufamy, że po kościołach, po klasztorach i seminariach duchownych, po rodzinach i stowarzyszeniach katolickich, po szkołach i instytucjach wychowawczych ożywi się nabożeństwo do Ducha Świętego, wypraszające światło i pokój i łaski potrzebne pod budowę nowej ery ludzkości.

Bibliografia

Ks. Buzy — „Nowa gwiazda Karmelu", Przemyśl 1938, nakład S.S. Karmelitanek Bosych, stron 194 w dużej ósemce.

Ks. Buzy ze Zgromadzenia Księży Serca Jezusowego z Betharram napisał życiorys świątobliwej Karmelitanki bosej, S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, dając mu słusznie ten tytuł: „Nowa gwiazda Karmelu".

Istotnie bowiem — jak wynika z kart jej biografii, opartej na najbardziej autentycznych źródłach — Miriam Baouardy, późniejsza siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, wielkością nadzwyczajnych łask, świętością swojego życia i wybitnymi swoimi cnotami opromieniła zakon karmelitański nowymi blaskami. Kościół św. potwierdził tę opinię oficjalnie. Świadczą o tym następujące fakta: 1) Patriarcha Jerozolimy, Monsignore Camassei, późniejszy Kardynał, wszczął wstępny proces w sprawie przyszłej beatyfikacji S. Marii; 2) w Rzymie proces informacyjny został zamknięty 20 kwietnia 1922 r.; 3) w tym samym roku, t. zn. 1922, w listopadzie został ukończony proces „de non cultu"; 4) wreszcie 18 maja 1927 roku Ojciec św. Pius XI podpisał otwarcie procesu kanonicznego. Akcentujemy te fakta dlatego, by dusze pobożne zachęcić: a) do czytania tego życiorysu nadzwyczaj interesującego i b) do modlitwy o jak najrychlejsze wyniesienie tej świątobliwej Sługi Bożej na ołtarze.

Należy się wdzięczność przemyskim s.s. Karmelitankom Bosym, że postarały się o przekład (z francuskiego) tej ciekawej biografii i o jej staranne wydanie drukiem (czcionkami sympatycznego Michalineum w Miejscu Piastowym). Gdyby nie wybuch wojny, życiorys ten rozszedłby się po Polsce i wzbudziłby duże zainteresowanie wśród dusz Bogu oddanych. Zainteresowanie to musimy ożywić koniecznie obecnie z okazji setnej rocznicy urodzin S. Marii (5. I. 1846).

Ale nie tylko ta rocznica skłania nas do zainteresowania dusz pobożnych postacią S. Marii. Skłania nas do tego również i ta okoliczność, że S. Maria była gorliwą apostołką nabożeństwa do Ducha Świętego. Bez słowa przesady należy stwierdzić, że otrzymała ona od P. Jezusa specjalną misję: ożywienia zaniedbanego nabożeństwa do Ducha Świętego, tak bardzo potrzebnego na czasy najnowsze, jak to stwierdzają wszyscy poważni obserwatorzy epoki, w której żyjemy.

S. Maria była rodaczką Zbawiciela świata. Urodziła się w maleńkiej mieścinie galilejskiej, Abellin, z rodziców obrządku grecko - melchickiego.

Dzieciństwo i młodości pierwociny miała Miriam bardzo smutne, straciwszy wcześnie rodziców...

W Karmelu znalazła Miriam szkołę świętości, w której doprowadziła do wspaniałych wyników — na przestrzeni niedługich lat. Umarła bowiem w 33-im roku życia, a w 12-ym roku powołania zakonnego, w Betlejemie, dnia 26 sierpnia 1878 r.

Ekstazy, stygmaty, wyżyny modlitwy, na które się wzniosła, nie uszczupliły w niej w niczym jej głębokiej pokory. Nazywała siebie stale: „małe nic"...

Gorąco zachęcamy dusze pobożne do zapoznania się z życiem tej egzotycznej Karmelitanki - Arabki.

A Karmelowi przemyskiemu wyrażamy raz jeszcze wdzięczność za wydanie tej sympatycznej biografii.

H. W.

„**Ideał i duch Karmelu**" — napisał Karmelita Bosy. — Kraków 1946, wydawnictwo „Głosu Karmelu", — stron 69.

Jest to przekład, dokonany przez M. R. K. B. z wydania francuskiego, ukazujący się jako najnowszy (dziewiętnasty) tom zasłużonej „Bibliotheca Carmelitana".

Po wstępie, charakteryzującym Karmel i jego życie, będące „ścisłym połączeniem życia pustelniczego z życiem apostolskim (str. 5), autor tej miłej książeczki szkicuje dzieje zakonu karmelitańskiego, a następnie wprowadza nas w tajniki jego ideału i jego ducha. Wprowadza nas etapami. Poczyna od pozycji kontemplacji (zwanej u nas też modlitwą myślną) w całokształcie życia karmelitańskiego, kładąc specjalny nacisk na mało znany rodzaj „kontemplacji apostolskiej" (str. 24 i n.). Następnie omawia rolę liturgii w Karmelu, podkreślając, że w Karmelu „życie kontemplacyjne i życie liturgiczne karmią się i wspierają wzajemnie" (str. 31). — Osobny rozdział poświęca t. zw. „ramom liturgicznym" (37—44). Ma tu na myśli sprawę zewnętrzną liturgii w Karmelu, której cechy specyficzne mają podkreślać ducha karmelitańskiego.

Całości dopełniają bardzo staranne przypiski, zajmujące mn. w. jedną trzecią książeczki (str. 45—69).

Wydawnictwo to powinno się znaleźć w rękach tych wszystkich, którzy pragną zapoznać się z duchem Karmelu i jego treścią wewnętrzną. Z pożytkiem przeczytają te kartki, tym bardziej, że strona graficzna wydawnictwa zachęca do lektury.

H. W.

Głosy na czasie

MŁODZIEŻ SZKOLNA I CHORZY WOBEC NIEP. SERCA N. M. P.

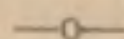
Dzięki Bogu praktyczne zainteresowanie się Dziełem poświęcenia Niepokal. Sercu Najśw. Marii Panny rośnie prawie że z dnia na dzień.

Gorliwa Dyrektorka Gimnazjum zwraca się z prośbą, by napisać akt poświęcenia dla młodzieży uczącej się — oczywiście starszej, która może już mieć zrozumienie dla ważności i celu takiego aktu...

Gorliwa S. Szarytka prosi o napisanie aktu dla chorych, którzy tyle mają powodów, by „tulić się do Serca Marii-Matki" (jak śpiewamy w naszej popularnej pieśni maryjnej...).

Uważam obie prośby za bardzo na czasie, dlatego pozwalam sobie przedłożyć dwa projekty takich aktów, ułożonych dla młodzieży uczącej się i dla chorych.

Oby znalazły one wdzięczne przyjęcie w takim duchu, w jakim były sformułowane prośby tych dwu gorliwych dusz, o których wyżej wspominam!



AKT POŚWIĘCENIA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ NIEPOKAL. SERCU N. MARII PANNY.

Najświętsza Mario Panno, Bogarodzico i Pani nasza, upadając na kolana przed Tobą, jako Matką Zba-

wiciela świata, pragniemy dziś poświęcić się w szczególniejszy sposób Twemu Niepokalanemu Sercu. Racz spojrzeć łaskawym okiem matczynym na naszą gromadkę szkolną, skupioną u Twych stóp i przyjm ofiarę naszych młodych, gorących, rwących się ku ideałom serc!

O Matko Najmilsza, Tyś dostąpiła tego niezrównanego i wyjątkowego zaszczytu, że byłaś wychowawczynią Zbawiciela świata...

W promieniach Twego Najczystszego Serca Dziecię Jezus wzrastało „w łasce u Boga i u ludzi".

Racz być odtąd naszą Mistrzynią życia i przewodniczką na drodze do zbawienia! Prosimy Cię, Matko Boża, abyś dziś — na zawsze — przygarnęła naszą gromadkę szkolną do Twego Przeczystego Serca macierzyńskiego. Niech od dnia dzisiejszego Serce Twoje ożywia nas i krzepi. Niech w promieniach Twego Niepokalanego Serca kwitną w szkole naszej cnoty chrześcijańskie: wiara, nadzieja i miłość! Niech za Twoją przyczyną zapanuje w zakładzie naszym duch posłuszeństwa i karności, duch miłości bliźniego i solidarności! Niech — za Twoim najmilszym wstawiennictwem — zakróluje w szkole naszej duch Bożego pokoju i ładu, duch prawdziwej radości chrześcijańskiej, wykwitającej z czystości dusz i serc i ze zgody z przykazaniami Bożymi!

Najmilsza Wychowawczyni Boskiego Mistrza, czuwaj nad nami troskliwie i prowadź nas przez całe życie nasze, ucząc nas przede wszystkim zrozumienia tego Twego polecenia: „co wam Syn mój rzecze, czyńcie"!

O Serce Przeczyste Marii, prowadź nas zawsze do Bożego Serca Twego Syna! Niech w tym Sercu Bożym szukamy zawsze zbawienia — zawsze przez Twoje Serce Niepokalane i przez Twoją przyczynę, Pośredniczko łask wszelkich i Matko nasza Najmilsza!

Króluj — wraz z Synem Twoim — o Mario, w naszej szkole!

Króluj — wraz z Synem Twoim — o Mario, w naszych duszach młodych! Spraw, by w nich zapanował zwycięsko duch Chrystusowy, duch Twego Najmilszego Syna.

Nie opuszczaj nas nigdy. Matko i Pani nasza, skoro dziś tak uroczyście i tak serdecznie poświęcamy się Twemu Najczystszemu Sercu — na wieki!

O Przeczyste Serce Marii, w Tobie żyć i umierać pragniemy. Amen!

—o—

AKT POŚWIĘCENIA SIĘ CHORYCH.

Najświętsza Mario Panno, Bogarodzico i Pani nasza, my chorzy, naznaczeni Krzyżem Twego Syna, pragniemy dziś poświęcić się w szczególniejszy sposób Twemu Niepokalanemu Sercu. Racz spojrzeć łaskawym okiem matczynym na nas, cierpiące Twe dzieci...

Do kogóż mamy zwrócić się w naszym bólu, jeśli nie do Twego mieczem boleści przebitego Serca, Matko boleściwa i Pani nasza?... Tam, na szczycie Golgoty, stałaś się Matką całej ludzkości, ale — w szczególniejszy sposób stałaś się przede wszystkim Matką i niezrównaną Opiekunką chorych, cierpiących, naznaczonych przez niebadane wyroki Opatrzności Bożej stygmatem bólu...

Dlatego zwracamy się „Matko Najświętsza do Serca Twego, mieczem wskroś przeszytego"... „Ucz nas kochać choć w cierpieniu, ucz nas cierpieć — lecz w milczeniu"... Naucz nas najtrudniejszej cnoty: ukochania Najświętszej Woli Bożej w cierpieniu.

Tylko w Twoim Sercu, Matko Bolesna, możemy czerpać wzór do spełnienia tego zasadniczego polecenia Twego Boskiego Syna, które wzywa do wzięcia krzyża na każdy dzień...

Dlatego dziś poświęcamy się Twemu Niepokalanemu Sercu, Matko Bolesna i prosimy Cię, byś raczyła nas wziąć w swoją szczególniejszą pieczę matczyną na te długie godziny cierpień, które przykuwają nas do łoża boleści — jak gwoździe do krzyża.

Matko Bolesna, uproś nam cnotę cierpliwości i ufności w Opatrzność Bożą — nawet wówczas, gdy wszystko zda się sprzysięgać przeciw nadziei!

Króluj nam Najczystsze Serce Matki Bolesnej i przepromieniaj bla-

skami Twymi szare godziny bólu! Króluj nam Przeczyste Serce Matki Bolesnej i prowadź nas do Boskiego Serca Twego Syna, byśmy nauczyli się rozumieć Jego modlitwę ogrójcową, „Ojcze, nie moja, ale Twoja Wola niech się stanie“...

Nie opuszczaj nas, Matko Bolesna, skoro dziś poświęcamy się Twemu Najczystszemu Sercu na zawsze!

O Przeczyste Serce Marii, w Tobie żyć i umierać pragniemy... Amen!

H. W.

ROK 1946 JEST ROKIEM MARII.

W roku tym parafie, diecezje i cały Naród Polski ofiaruje się Niepokalanemu Sercu Marii i odnowi ślubowania święte wierności swej Królowej i Pani oraz wznowi postanowienia miłości społecznej względem braci.

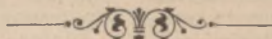
W tym roku Maryjnym pogłębić powinniśmy swe wiadomości o Marii, do czego nas prowadzi czytanie dzieł mariologicznych.

Na półkach księgarskich ukazała się ciekawa praca ks. Zygmunta Przyjemskiego, przełożona z języka francuskiego pod tytułem:

„Życie Najświętszej Marii Panny, Matki Boga i Matki ludzi“.

Książka podzielona jest na 31 rozdziałów, tak, że może służyć jako podręcznik do czytań lub nauk majowych.

Polecamy bardzo tę książkę naszym Czytelnikom. Skład główny: Włocławek, Księgarnia Diecezjalna. ul. Brzeska 4. Cena 120 zł., zaliczeniem 135 zł.



Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretami Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU“ — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, Rakowicka 18. Nr konta PKO. IV-842.

Prenumerata: pojedynczy zeszyt 25 zł., kwartalnie 70 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie. M—11362


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM